Nr. 40. Lwów — Sobota dnia 18 Lutego. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Miałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1,10) Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·—) Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 30 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 3 „
sas tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Flawiusza | Wokuły Prep.
Jutro: A. 1. Wstępna | N. Syropost.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 10
Zachód „ 5 „ 20

Długość dnia g. 10 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lutego.

Najcierpliwszą w każdem społeczeństwie warstwą jest rolnicza. Zwykle milczy ona i z rezygnacyą znosi swój los, lecz jeśli czasami odezwie się skargą, wnet rzucają się na nią wszyscy z krzykiem, hałasem i przezwiskami: egoiści! wyzyskiwacze! wstecznicy! Teraz do tych niemiłych epitetów dodają jeszcze zazwyczaj nazwę: bimetaliści! Tak właśnie stało się tym razem, po dwudniowej gorącej utarczce w parlamencie niemieckim, gdzie konserwatyści wytoczyli sprawę traktatu handlowego z Rosyą. Wszystkie liberalne dzienniki, mające w końcu swego tułowia prasę postępową, a w ogonie socyalistyczną, zgodnym chórem wrzasnęły na rolników: Wy nie patryoci, skoro protestujecie przeciw ekonomicznemu porozumieniu z Rosyą, za którem musi pójść zbliżenie polityczne! Wy nie zacni obywatele, skoro nie chcecie dać ludowi taniego chleba! Wy egoiści! wstecznicy!

Hałas stał się taki, że zahukani rolnicy naprawdę gotowi uwierzyć, iż zrobili coś złego, ale oni tylko nie w porę trafili, bo kiedy dziś Niemcy starają się oderwać Rosyę od Francyi, to nadaremnie było występować przeciw traktatowi handlowemu, który ma być pomostem dla nowej rosyjsko-niemieckiej komitywy. Że koszta jej poniosą rolnicy, to już ich nieszczęście, jak szczęście liberalnych fabrykantów, przemysłowców i giełdowiczów, że zagarną zyski, jakie da ów traktat. Z patryotyczną rezygnacyą powinni rolnicy przyjąć na swe barki ten nowy ciężar, biorąc przykład z przemysłowców i giełdziarzy, którzy również z patryotyczną rezygnacyą gotowi są napychać swe grube kieszenie. Rosya przekonała się, że w skutek jej odosobnienia ekonomicznego, surowce jej nadzwyczajnie potaniały, a wszystkie wyroby fabryczne podrożały tak, że zubożałe społeczeństwo nie jest w stanie ich kupować. Nadzieje na eksploatacyą krajów azyatyckich zawiodły; próby wysyłki całego zboża do francuskich młynów chybiły. Więc Rosya przyrzeka zniżyć cło od fabrykatów niemieckich i w zamian żąda zniżenia ceł rolniczych. Rząd berliński na to przystaje, bo chce Rosyę przyciągnąć do siebie, przemysłowcy niemieccy z tego się cieszą i zawarcie traktatu z caratem nazywają sprawą patryotyczną, a rolnikom wolno płakać cicho, jeśli zaś odezwą się skargą, to otrzymają połajankę. Taka dola.

Jeśli właściciel kamienicy nie wynajął mieszkań, to mu odpisują podatek; jeśli wynajął taniej, to mu odpowiednio podatek zmniejszają. Z tych samych uwzględnień korzysta każdy przemysłowiec, a każdy giełdziarz płaci podatek w stemplach tylko za te operacye, które rzeczywiście wykonał. Jeden tylko rolnik płaci zawsze to samo, czy mu urodziło, czy nie, czy zboże stoi w cenie, czy też spadło niżej wartości produkcyi, a płaci dużo, płaci tak, jak gdyby robił złote interesa. Ta widoczna niesprawiedliwość dolega nietylko wielkim właścicielom ziemi, niemającym łaski u dzisiejszych społeczeństw, dolega ona i chłopom. Najlepszym na to dowodem jest ruch parcelacyjny. Według pruskiej ustawy z r. 1890 o własnościach rentowych, każdy człowiek ubogi, parobek wiejski, chałupnik może nabyć od dziedzica osadę, wynoszącą mniej więcej 12 hektarów (24 morgów). Bank rentowy wypłaci dziedzicowi należytość w listach procentowych, stojących na giełdzie 99.25 za sto, a sam będzie tę kwotę odbierał od osadnika przez lat sześćdziesiąt, zawsze jednakową summą, wynoszącą 4% od całej zaliczki, w której-to summie $3\frac{1}{2}$ idzie na procent, a $\frac{1}{2}$ na amortyzacyę pożyczki. Dla bezrolnego wieśniaka jest to więc znakomity interes i gdyby rolnictwo jako tako się opłacało, to wielkie obszary w Niemczech byłyby do ostatka rozparcelowane, gdyż szlachta rzuciła się do parcelowania swych dóbr, jak ku ostatniej desce zbawienia. Cóż się jednak stało? W pierwszym roku parcelacya szła dobrze, w drugim gorzej, w trzecim całkiem stanęła. Rozkawałkowano i odprzedano chłopom 572 szlacheckie obszary, z tego jednak przy pomocy komisyi kolonizacyjnej powstało małych osad w Prusach wschodnich 141, w zachodnich 151, w Poznańskiem 88. Stanowi to wedle wykazów statystycznych ósmą część całej roboty parcelacyjnej. W roku przeszłym zgłoszono do parcelacyi 49·096 morgów, ale żadnej transakcyi nie zrobiono, bo ani jeden chłop nie zażądał osady. Znaczy to, że nawet warstwa najbardziej chciwa ziemi nie chce jej brać na warunkach zda się najświetniejszych, jakie tylko być mogą. Hektar sprzedawano po 845 marek, zatem za całą dwunastohektarową osadę kolonista byłby winien bankowi rentowemu 10.140 marek i od tej kwoty płaciłby rocznie z amortyzacyą 406 marek przez lat 60 i potem byłby już zupełnym panem swej ziemi. Świetna perspektywa! A jednak zabrakło kolonistów, bo widocznie chłop na 24 morgach nie może po opłaceniu podatków i przy życiu najskromniejszem zebrać rocznie dla banku dwiestu czterdziestu trzech reńskich (406 marek). I rzeczywiście, jak może zebrać, kiedy wszystkie ciężary państwowe, powiatowe i gminne wzrosły ogromnie, a cena zboża z normalnej swej wysokości 204 marek za tonnę (niemiecka tonna równa się 1000 kilogr.) spadła na 155 marek za pszenicę, a 138 marek za żyto. Wprawdzie rząd utrzymuje, że ta zniżka tylko trochę zależy od traktatów, bo po traktacie z Austryą spadła cena zboża tylko o 15 marek, jednak i to coś znaczy, a jeśli po traktacie z Rosyą spadnie znowu o 15 marek, wtedy już rolnictwo będzie chyba kosztownym sportem. Nie o to idzie, aby traktatów nie było, lecz o to, aby odpowiednio do zmienionych warunków produkcyi ująć rolnikom podatkowych ciężarów. Wymyślaniem, że rolnicy są egoiści, wstecznicy i t. d. nic się nie zyska, powstanie tylko głuche niezadowolnienie już nie z rządu, ale ze stosunków społecznych, szlachta sprzeda swe posiadłości za bezcen, lecz chłopi, o ile nie wyemigrują do Ameryki, przerzucą się do obozu socyalistycznego. Zatem ta rozprawa w niemieckim parlamencie, o której krótko wspomniały telegramy, powinna była nie oburzenie wywołać w liberalnych kołach, ale stać się dla wszystkich przestrogą, że może nastąpić wstrząśnienie, którego nie zażegnają, ani naprawią patryotyczne worki giełdziarzy i spekulantów. Niestety, w ich rękach hałaśliwa prasa i oni sami umieją, jak nikt inny, posługiwać się z całym cynizmem zacnemi hasłami!

Włoskie panamino zaczyna działać, jak sprawa panamska we Francyi. Giolitti trzyma się jeszcze mocno, ale gabinet już się rozpada, mówią bowiem o dymisyi ministra finansów Grimaldi'ego. Opinia publiczna jest tak nastrojona, że wszędzie widzi nadużycia i zbrodnie, a zatem przy takiem jej usposobieniu dymisya jednego ministra rzuci dwuznaczne światło na jego kolegów. Już dziś wkładają Grimaldi'emu w usta groźbę: „Ustąpię, gotów jestem nawet iść przed sąd, ale mam w rękach dowody, które nazawsze skompromitują Giolitti'ego“. Zapewne Grimaldi tego nie mówił, ale publiczność przypisuje mu te słowa i wierzy w ich prawdę. Takich ubliżających pogłosek jest mnóstwo. Według jednej z nich, król Humbert, ratując wielu dygnitarzy, ministrów, senatorów, adjutantów swoich, zapłacił upadłemu bankowi Romana cztery miliony lir z własnego majątku, a pomimo tego jeszcze jest weksli na kilkaset tysięcy lir, wystawiano bowiem weksle, aby w ten sposób ukryć, że wzięte pieniądze są po prostu łapówkami. Weksli tych nigdy nie przedstawiał bank do zapłaty, chociaż między niemi są dziesięcioletnie. Tanlongo, Dezerbi i Lazzaroni z synowcem siedzą w więzieniu, ale nie staną przed sądem dopóty, dopóki nie zawarta będzie z nimi umowa, iż nie pociągną za sobą innych dygnitarzy. Tak mówią w Rzymie.

A wszystko co mówią, wraz z zarzutem, iż Giolitti brał pieniądze z banku Romana na agitacyę wyborczą i dlatego tolerował wszelkie nadużycia, aż do wypuszczania podwójnych egzemplarzy każdego banknotu, opisał członek rady stanu p. Bonghi w miesięczniku *Nuova Antologia* i w paryskim dzienniku *Matin*. Że wyniósł domowe brudy za granicę, to się nie da niczem usprawiedliwić, a wytłómaczyć można jedynie tem, że stary Bonghi pała nienawiścią wszystkiego, co się łączy z imieniem Giolitti'ego. Ci dwaj są zdawna wrogami, a przy ostatnich wyborach prezes ministrów nie pogardził niczem, aby jeno wyrzucić z politycznego życia swego przeciwnika i tego dopiął. Bonghi zemścił się po włosku, lecz za te publikacye powołano go przed sąd dyscyplinarny senatu, nadto zaś wykreślono z listy osób, mających wstęp do dworu. Bonghi odpowiedział drugą publikacyą p. t. „Principe e Cortigiani“ (Panujący i dworacy), w której dowodzi, że król nie posiada ani władzy, ani żadnej decyzyi, czyni jeno to, co się podoba jego otoczeniu, w końcu zaś domaga się nad sobą nie dyscyplinarnego sądu, ale jawnego, przed publicznością, aby mógł otworzyć narodowi oczy na „błotnistą Kampanię, która z okolic rzymskich rozszerzyła się na całe Włochy“.

Rzecz naturalna, że to zajście silnie niepokoi opinię, więc choć Giolitti jeszcze się trzyma, ale już mówią, iż znana polityczna dama, Donna Helena Cairoli pośredniczy między Crispim a Rudinim, aby oni zawarli przymierze i wzięli spadek po Giolittim.

Kronika paryzka.

Paryż 11 lutego.

(W. Z.) Zasądzenie starego Lessepsa na karę kryminalną, wprawia w niemały kłopot akademię francuską i kancelaryę legii honorowej. Zasądzony Lesseps jest bowiem od wielu lat kawalerem wielkiej wstęgi orderu legii honorowej i członkiem akademii. Cóż począć z nim teraz? Czy wykreślić go z jednej i drugiej instytucyi tak jak wykreślono Herza, czy też pozostawić go nadal na tych stanowiskach, a przez to dać wyraźnie do zrozumienia, że wyrok sądowy jest niesprawiedliwy? Reporterzy dziennikarscy starają się wysondować intencye osób stojących na czele legii honorowej i akademii, ale dotychczas jeszcze nie pewnego dowiedzieć się nie mogli.

Kanclerz legii honorowej jenerał Fevrier, nie chciał dać żadnych wyjaśnień, interwiewującemu go dziennikarzowi, twierdząc, że zastanowi się nad tą sprawą dopiero wtedy, gdy wyrok stanie się prawomocnym i urzędownie mu zakomunikowanym. Przytem, dzielny wojownik, pragnąc szumny wygłosić frazes, zagalopował się nieco, wołając z patosem: „Prawa ozdobionych wielką wstęgą legii jednakie są dla wszystkich, tak dla wielkich, jak dla... maluczkich“. Zdaje się, że liczba tych maluczkich, którym odejmowaćby można wielką wstęgą legii, jest równą zeru.

Jeneralny sekretarz akademii p. Doucet, również nie wie, jak akademia zgryzie twardy ten orzech. Wykreślić z akademii Lessepsa? Zrobić napowrót śmiertelnym człowieka, o którym powiedział hr. Beust, że jest jedynym z pomiędzy Francuzów pewnym nieśmiertelności? Wszyscy, reszta 39-ciu, śmiertelniejsi są w każdym razie od tego 88-mio letniego starca! Sekretarz akademii przypomniał sobie, że był już wypadek ongi wykreślenia z akademii za... kradzież książek z biblioteki, ale tu trudno znaleźć analogię. Akademia ma przecież nadzieję, że wiek podeszły Lessepsa wybawi ją z kłopotu.

Jak wiecie, Zola znów zgłaszał swą kandydaturę na członka akademii i znów przepadł, już może po raz trzydziesty. Tym razem wakowały trzy fotele: po Renanie, po Ksawerym Marmierze i po Kamilu Rousset. Kandydatami do pierwszego byli: Berthelot, Challemet Lacour i Emil Zola. Po trzykrotnem głosowaniu, gdy rezultat nie wykazywał absolutnej większości głosów, zdecydowano się odłożyć wybór na czas późniejszy. O fotel Ksawerego Marmier ubiegało się sześciu kandydatów: Emil Zola, Henryk Bornier, August Thierry, Imbert de Saint Amand, Anatole Leroy-Beaulieu i Robert de la Ville Herve. Przy głosowaniu, odbywanem po raz dziesiąty, większość głosów otrzymał Henryk Bornier i zaliczony został do grona nieśmiertelnych. Trzecim, wybranym do akademii na miejsce Kamila Rousseta, jest Thureau Dangin, z którym rywalizował jeden tylko Zola.

Ta cierpliwość Zoli, który ostatnim razem trzykrotnie poddawał się głosowaniu, zaczyna już niecierpliwić nawet stronników autora „Pogromu.“ Henryk Fauquier słusznie zauważył, iż wygląda to na zamiar zdobycia miejsca w akademii szturmem wbrew intencyom i woli jej członków.

Niektóre dzienniki powtórzyły krążącą po mieście pogłoskę, iż wielu znakomitych pisarzy przez solidarność koleżeńską nie stawia swych kandydatur, nie chcąc przeszkadzać Zoli w osiągnięciu od tak dawna upragnionego zaszczytu. Jako przykład zacytowano Pawła Bourgeta. W odpowiedzi Zola ogłosił w *Figarze* list następujący: „Szanowny redaktorze! Nie chcę nikomu zagradzać drogi, więc i o los Bourgeta, którego kocham szczerze, nie powinieneś się pan niepokoić. Niniejszem proszę go publicznie, ażeby zechciał postawić na przyszłych wyborach swoją kandydaturę, nie zwracając uwagi na mnie. Jeżeli będę znów pobity, będzie mi przyjemniej być pobitym przez niego. Gdy jednak chodzi o ustąpienie miejsca innym, nie mogę całkowicie wyrzec się stanowiska, którego czuję się godnym. Położenie moje przedstawia się bardzo jasno. Kiedy Francya posiada akademię, ja powinienem do niej należeć. Stawiam się do wyborów i nie mogę uznać, że czynię źle. Z tego powodu będę się nieustannie podawał na członka akademii.“ List powyższy narobił sporo wrzawy w akademii francuskiej której, jak się okazuje, głośny powieściopisarz grozi długoletniem oblężeniem.

Co się tyczy nowowybranych akademików, pierwszemu z nich, Pawłowi Thureau-Dangin, wstęp do grona nieśmiertelnych utorowały prace historyczne, odznaczające się sumiennością, bystrością i szerokością poglądów.

Wielki przyjaciel ks. de Broglie, nowy akademik wyznaje zasady monarchiczne. Niegdyś brał udział w życiu politycznem i w radzie stanu słynął jako mówca. Karyerę polityczną skończył wraz z upadkiem cesarstwa. Thiers ofiarował mu urząd prefekta, którego jednak nie przyjął i w roku 1871 do współki z Franciszkiem Berlay założył dziennik *Le Français*. Przy ulicy Garancier, w małym, spokojnym zakątku, zacienionym wieżami kościoła św. Sulpicyusza, wznosi się dom, przypominający z pozoru starożytny pałac. W nim to, w otoczeniu licznej rodziny mieszka nowowybrany akademik, którego nazwisko nawet we Francyi mało komu było dotąd znane. Głośnem jest natomiast nazwisko drugiego akademika, wicehrabiego Henryka de Bornier. Przyznać trzeba, że poeta ten miał w życiu szczęście do wszelkiego rodzaju zawodów w swej karyerze. Odmawiano stale np. wystawiania jego pięknych dramatów. Odrzucono: „Małżeństwo Lutra“, „Apostoła“, „Wesele Atyli“, a nawet wbraniano się długo grać: „Córkę Rolanda“ i „Mahometa“. Zawód spotkał go w akademii, gdzie zwyciężył go już raz Piotr Loti. Juliusz Claretie opowiada anegdotę, która zdaje się być symbolem niepowodzenia, jakie ustawicznie prześladowało Borniera. Na posiedzeniu towarzystwa „des Gens de Lettres“ Bornier zażądał głosu jednocześnie z Pailleronem. Jak zwykle odmówiono mu i pierwszeństwo zostało przy Pailleronie. Zaledwie ten ostatni zaczął mówić, Bornier przerywa mu słowami: „Właśnie to samo chciałem powiedzieć“. „W takim razie możesz pan do słów Paillerona dodawać od siebie... giesta“.

W końcu i dla Borniera wybiła godzina powodzenia. Dramat „Córka Rolanda“ odniósł tryumf, „Mahomet“ uzyskał „succés de lecture“ i gdy Wysoka Porta zabroniła wystawiać go na scenie tureckiej, akademia francuska wkrótce potem otworzyła podwoje autorowi.

Akademia miała w Bornierze etatowego laureata. Pozostał on zawsze wiernym muzie od chwili, gdy ukończywszy seminaryum wersalskie, biegł do Paryża z tomikiem poezyi, do którego przedmowę napisał mu ojciec. Bo w tej rodzinie wszyscy byli poetami i autor przedmowy przyznaje się, że jego ojciec także pisał wiersze. Akademia nagrodziła dwa utwory poetyckie Borniera: „Hymn do Corneilla“ i „Hymn z powodu otwarcia kanału Suezkiego.“ Nagrody te do pewnego stopnia ułatwiły mu obecnie wejście do akademii.

Ceremonia wręczenia biretu kardynalskiego dwom biskupom francuskim, ks. Mignan i Thomasowi, odbyła się przed kilku dniami z taką okazałością, że aż się zżyma na to republikańska prasa. Obu nominatów w towarzystwie wysłańców papieskich, msgrów Tarnassiego i Procacciniego, i dwóch oficerów papieskiej gwardyi szlacheckiej, markiza della Porta i hr. Cateriniego, przywiózł do pałacu Elizejskiego mistrz ceremonii hr. d'Ormesson z eskortą kirasyerów. Przy wejściu do pałacu odezwały się bębny i muzyka zagrała marsyliankę. W wielkiej sali przyjęć oprócz prezydenta znajdował się minister spraw zagranicznych i dwaj tłumacze do języka łacińskiego i francuskiego. Delegaci Stolicy Apostolskiej, msgrowie Tarnassi i Procaccini, stosownie do zwyczaju w łacińskiej przemowie objawili prezydentowi rzeczypospolitej wolę Ojca św., poczem wszyscy zgromadzeni z sali przyjęć udali się do kaplicy w Elizeum, gdzie proboszcz kościoła św. Magdaleny odprawił cichą mszę św. Carnot zasiadł naprost wielkiego ołtarza, po prawej stronie Karol Dupuis, po lewej pan Develle. Z tyłu stanęli oficerowie świty z jenerałem Boriusem na czele. Pani Carnotowa w towarzystwie kilku dam, zaproszonych przez nuncyaturę, była także na mszy.

Po mszy św. delegaci papiescy w obecności nuncyusza ks. Ferraty podali na emaliowanej tacy dwa birety kardynalskie Carnotowi, który włożył je na głowy dostojników Kościoła. Jednocześnie hr. d'Ormesson przyodział kardynałów w purpurowe płaszcze.

Z kaplicy wszyscy udali się do wielkiej sali w Elizeum, gdzie nowi kardynałowie mieli krótkie przemowy, w których zaznaczyli swe przychylność dla rządów republikańskich. Carnot miał do nich przemowę, w której rzekł „Rząd rzeczypospolitej jest szczęśliwy, że mógł skorzystać z wysokich prerogatyw, jakie mu przysługują i działać za porozumieniem ze Stolicą Apostolską, ażeby otworzyć wam podwoje rady Kościoła. Dziękując za uczucia patryotyczne, wyrażone dopiero co, składam wam szczere powinszowania z powodu otrzymania kardynalskiej godności“.

Po ukończeniu mowy prezydent wręczył krzyże oficerskie legii honorowej delegatom papieskim i krzyże kawalerskie członkom gwardyi szlacheckiej: markizowi della Porta i hrabiemu Caterini. Następnie u prezydenta odbyło się śniadanie, na które zaproszono kardynałów, nuncyusza, delegatów, gwardzistów szlacheckich, ministrów i oficerów.

W ciężkich opałach znajduje się w obecnej chwili p. Andrieux, główny w ostatnich czasach wódz kampanii panamskiej i postrach dla wszystkich niemal tutejszych mężów stanu. Długo znoszono cierpliwie wszystkie odkrycia b. prefekta policyi. Dopiero w uwolnionym świeżo przez izbę oskarżeń dep. Arène'ie powstał dla p. Andrieux'a, przeciwnik, który potrafi rozmawiać w zrozumiałym dla niego języku. Toczy się więc od dni kilku po dzienni-

---

105)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Na jedno jego słowo zbiegnie się doń cała Awarya, — ciągnął Szamil spokojnie, zimno, wymawiając każdą sylabę tak, jak żeby siekierą rąbał. — Zapomną Awarowie o kazawacie, bo oni weseli, myśleć leniwi, dla nich zawsze dobre to, czego chce umiłowany przez nich człowiek. Hadżi-Murat mściciel poda rękę giaurom. Wtedy Dagestan wzięty będzie we dwa ognie i spłonie jego wolność, jak proch na panewce.

Ibrahim przybity milczał, więc po chwili Szamil znowu tak mówił:

— Cierpisz? Jam już przecierpiał i potem szukałem ratunku, który mam z łaski Ałłacha, ale ty przyszedłeś go odebrać.

Spojrzenie Ibrahima wyraźnie mówiło, że on nic nie rozumie.

— Tyra jest żoną Hadżi-Murata, — dodał Szamil. — Oddawszy ją mężowi, przyjaźń jego kupię, żądzę zemsty z niego wyrwę.

— Dobrze, — odezwał się Ibrahim, — jeśli to jest ratunek, o którym mówiłeś, to jakże go odbieram?

— Zaraz zobaczysz, słuchaj tylko! Jeśli Murat poda rękę giaurom, a oni ją przyjmą, wtedy sojusz z nim już mi się na nic nie przyda. Oddanie Tyry mężowi, to jeno druga połowa mego planu; pierwej muszę nie dopuścić do żadnej ugody między giaurami a Muratem; wiem zaś, że on już zabiega o przymierze z nimi. Warunek im stawia, żeby go uznali dziedzicznym chanem awarskim. Czemużby nie mieli uznać! Gdy nas, z jego pomocą, zgniotą, wtedy z nim się poważnią i jego zgniotą. Skoro jeno on sprzymierzy się z giaurami, ja mu darmo oddam Tyrę, bo wtedy już mi nic po niej. Ale jeśli giaury odrzucą jego warunek, jeśli przymierza z nim nie zechcą, wtedy on skłonniejszy będzie do zgody z nami i ledwo mu pokażę Tyrę, już go będziemy mieli! Rozumiesz?

— Dotąd wszystko dobrze, ale co dalej i w czem tu ja przeszkadzam?... Jeszcze się nie mogę domyśleć!

— Słuchaj jeszcze! W imieniu Dzika żądasz lilijki Ass-Bułata. Żąda jej także znaczny wódz giaurów Olgerode-bej, który w niej utopił serce i rozum. On już dwa razy przysyłał do mnie, raz ze złotem, a potem z pytaniem, czegobym za nią chciał. Głupi!

— To tak jest? — powoli wymówił Ibrahim. — Zaczynam domyślać się... Cóż kazałeś powiedzieć Olgerode-bejowi?

— Żeby mi w ręce oddał Hadżi-Murata.

Ibrahim stał chwilę, wnikając w myśl Szamila, potem zaśmiał się z zadowolnieniem i zapytał:

— Cóż on na to?

— Przycichł, a ja, dopóki nie wiem, co to znaczy, muszę tej lilijki strzedz jak oka w głowie i już chyba zwaryowałbym, gdybym oddał ją Ass-Bułatowi!

— Słusznie i mądrze, wszelako jeden czynię zarzut: Straszny jest Dzik. Żebyś w nim nie obudził gniewu!

— To i mnie trwoży. Dobrze mówisz: straszny jest Dzik, może straszniejszy od Murata, może i od Olgerode-beja! Na sojusz z nim nie liczę, ale za wroga nie chciałbym go mieć. Nie! nie! Na twojej zręczności polegam, jak na prawdzie zawartej w koranie!

— To za wiele. Lecz słuchaj! Jestem agą i rycerzem; fałszywym być nie mogę. Więc mówię ci: starać się u Dzika jestem gotów, ale pierwej muszę wiedzieć, co uczynisz, jeżeli Olgerode-bej wyda ci Murata? Czy oddasz mu lilijkę?

Szamil zaśmiał się i ręką uderzył Ibrahima po ramieniu.

— Ależ pomyśl! — zawołał. — Z Olgerode-bejem, czy oddam mu lilijkę, czy nie oddam, zostaniemy wrogami. Więc wolę go wyprowadzić w pole, żeby Dzika nie mieć wrogiem. Bądź spokojny, Ass-Bułat będzie miał swą lilijkę!

— Jeśli tak, to już idę! Niech cię Ałłach osłania promienistą brodą!

— Niech on dłoń położy na twem czole! A wracaj rychło! Czynię cię moim obożnym!

Szamil odprowadził Ibrahima aż do bramy zamkowej.

X.

W szynku, na podwyższeniu, otoczonem baryerą, chrapał gruby rycerz, leżąc na wznak z rozpostartemi rękami i obnażoną piersią. W około niego, jak pokonani wrogowie na polu bitwy, leżały poprzewracane dzbany i kubki. Dzielny Chas-aga pierwej zmógł wszystek kumys, a potem sam się powalił i spał w mroku, chłodzie i ciszy, która napełniała szynkownię. Na prawo od podwyższenia, które było honorowem miejscem dla znacznych gości, żyd za szynkwasem nucił z cicha lękliwie. Na lewo, w ciemnej głębi, konie żuły obrok.

Z zewnątrz dolatywał głuchy szum, — oddech tłumów, czyniących sąd z pozwanymi o zdradę.

Nagle drzwi się rozwarły, trącone silną nogą. W progu stanął Ibrahim. Wnet tam, gdzie stały konie, podnieśli się ze słomy górale.

— Siodłaj! — zawołał ku nim Ibrahim.

Odrazu zrobiło się gwarno, więc Chas-aga przebudził się, usiadł, jął wargi wydymać i kułakami przecierać oczy; potem dopiero wytrzeszczył je na próżne dzbany i kubki — i ze zdumieniem potrząsał głową.

— To nie byłeś pod zamkiem? — spytał go Ibrahim.

— Hę?... A cóżbym tam robił? Lew much nie łapie.

Pomilczał chwilę, wziął jeden dzban, wstrząsnął nim i rzekł:

— Dobrze, żem nie był. Zapalczywy jestem. Jeszczebym niepotrzebnie chamskiej krwi utoczył. Niech ich tam kaduk!... poddańczuchów!

— Jeśli ich unikasz, co i słuszna, to idź-że zaraz do zamku, bo tu ledwo co nie widać tłumu, który zdrajców mianuje i rwie na sztuki.

Chas aż podskoczył.

— Co mówisz! — krzyknął. — Rwie! Morduje! Już?

— Słyszysz przecie hałas.

— Słyszę! Słyszę! Bodaj im gardła pękły! Śmierdziuchy! Nie woleliby to bydła paść? I na co to prorok uczynił ich prawowiernymi!

Ludzie Ibrahima zaczęli wyprowadzać osiodłane konie, co widząc, Chas jął kręcić się niespokojnie, sapał i oczami wodził.

— Jakto? — mówił. — To mnie tu zostawiasz? Co ja tobie złego zrobiłem, że porzucasz mnie jakoby na pożarcie głodnym wilkom? Czekajże! Nie zawsze jeden wiatr wieje: poznasz i ty, że siła złego stu na jednego!

— Dla tego-ć radzę: uciekaj do zamku, póki czas...

— Co gadasz: do zamku! do zamku! — krzyknął zagniewany rycerz. — Bliski świat! A potem, masz wiedzieć, że ja nigdy nie uciekam.

— To nie czynisz, jak prorok, który umykał z Mekki do Medyny, aż się kurzyło.

— Tak? Ano, jeśli prorok... to chyba już spróbuję, albowiem powiedziano w koranie „czyń, jako ja.“ Ale nienawykły jestem, niesporo mi pójdzie. Tego się przynajmniej po tobie spodziewam, że w razie czego skoczysz mnie na pomoc?

— To się rozumie.

Chas wychylił się z szynku, popatrzył i wrócił.

— Żydzie! — huknął. — Dajże chyba po kubku! Trzeba strzemiennego wypić z dobrym rycerzem. Przecie, ja myślę, zdarłeś z niego bezbożnie.

Po wychyleniu kubka, Chas, przeklinając chamów niebardzo głośno i końcami oczu zerkając bojaźliwie w stronę majdanu, ruszył w drogę. Szedł z początku powoli, potem coraz prędzej, a w końcu, podniósłszy długie poły kapoty, pobiegł co sił w nogach, do których strach przypiął skrzydła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kach tutejszych wściekła walka pomiędzy tymi dwoma godnymi siebie przeciwnikami, a nie ma podłości i zbrodni, której by sobie nie zarzucali nawzajem. Arène grozi p. Andrieux'owi, że mu przy pierwszem spotkaniu roztrzaska czaszkę kulą rewolwerową, a znając usposobienie korsykańskiego deputowanego, nie należy zbyteczne lekceważyć tej pogróżki. Ostatecznie w tych wymyślaniach zwycięzył p. Arène, gdyż zmusił swego przeciwnika do schronienia się pod opiekę sądu. Wyobrazić sobie można, jaką rozkoszą napawa ten nowy skandal serca tych, którzy do niedawna drżeli na wspomnienie nazwiska Andrieux'a. Po za p. Arène'm stoi zresztą jego przyjaciel i opiekun, p. Rouvier, który w ten sposób zemścił się na najgroźniejszym swym wrogu i głównym sprawcy swego upadku.

Dziennik *Gil Blas* olbrzymiemi plakatami zawiadamia publiczność, że niebawem rozpoczyna druk nowej powieści Zoli p. t.: „Lourdes", której sama zapowiedź narobiła w całej Francyi wiele wrzawy.

W ostatnie zapusty odbyć się ma tu ślub panny Blanki Maret córki deputowanego i redaktora dziennika *Radical* z Polakiem p. Ludwikiem Jabłońskim.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 lutego.

Prezydent p. Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady zawiadomił zebranych, iż Cesarz kazał reprezentacyi miejskiej wyrazić swe podziękowanie za życzenia złożone Mu z powodu zaślubin arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii z księciem Albertem Wirtemberskim, a następnie oświadczył, że był u niego dr. Asnyk, delegat krakowskiego komitetu, zajmującego się sprowadzeniem zwłok ś. p. Lenartowicza do kraju, aby porozumieć się z nim w tej sprawie, oraz aby wziął wierzytelne kopie tych listów poety, w których oświadcza, iż pragnie spocząć na cmentarzu Łyczakowskim. Kopie tych listów dr. Asnyk przedłoży komitetowi krakowskiemu. Nadto uwiadomił p. prezydent Radę, iż w sprawie sprowadzenia zwłok Lenartowicza do kraju napisał listy do komitetu pogrzebowego we Florencyi, oraz do krewnych poety pp. Stanisława Strzeleckiego i Władysława Mickiewicza i że spodziewa się od nich przychylnej dla Lwowa odpowiedzi.

W dalszym ciągu Rada przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła kilka rekursów budowniczo-policyjnych, przyjęła wniosek o utworzeniu dwóch klas kursu nauki dopełniającej w szkole im. Konarskiego, zatwierdziła uchwały magistratu w sprawie najęcia lokalności przy ul. Objazd na pomieszczenie biur komisaryatu dzielnicy III i postanowiła odbudować budynki gospodarcze na folwarku w Lewandówce, będącym własnością miasta.

Dr. Stroynowski przedłożył petycyę właścicieli realności przy ulicy Piekarskiej, którzy uskarżają się, że domy ich, z powodu ustawicznego przeciągania przez tę ulicę konduktów pogrzebowych, tracą na wartości i narażają, by magistrat ze względów sanitarnych przynajmniej tym pogrzebom, które zdążają na cmentarz z ulicy Zielonej i sąsiednich oraz z ulicy Kurkowej i sąsiednich, nie pozwalał przechodzić przez główne ulice miasta i przeciągać przez całą ulicę Piekarską, lecz polecił im wprost najkrótszą drogą dążyć na cmentarz. Petycya ta będzie regulaminowo traktowaną.

Na posiedzeniu poufnem przyjęto do związku gminy Konrada Schneikarta, zegarmistrza, Władysława Biadaczewskiego, likwidatora Banku krajowego i Michała Czmiela, blacharza.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy sztuk pięknych.

Porównując lwowską wystawę sztuki z chwili, kiedy ostatnie sprawozdanie o niej w *Przeglądzie* się pojawiło ze stanem jej obecnym nie można nie zauważyć wybitnych zmian na lepsze, ciągłego postępu. Wtenczas już nowe życie wrzało na dobre w szczupłych pokojach przy placu św. Ducha, dziś jednakże rozwinęło się już ono w całej pełni i brak jeszcze tylko odpowiedniego lokalu, aby nasza wystawa była w całem tego słowa znaczeniu poważnem ogniskiem sztuki. Wzrasta nieustannie zainteresowanie się publiczności, dzieła znajdują pokup, a w ślad zatem ożywia się działalność rzeszy artystycznej, a wszystko dzięki temu, że wystawa poczęła odźwierciedlać chwilę bieżącą, że coraz to nowe dzieła przesuwały się przed oczyma widzów. Wprawdzie jeszcze znajdujemy tu rzeczy odwieczne, bez których lwowska wystawa nie miałaby mina prawdziwej lwowskiej wystawy, są naprzykład „nieśmiertelne" pastele Reyznera, są jakieś spacerujące gęsi, które ani rusz poza bramę wystawy wyjść nie mogą, w każdym jednakże razie tych „duchów pokutujących" mamy coraz mniej.

Co przedewszystkiem charakteryzuje obecną wystawę sztuk, to bardzo liczny napływ portretów. Nie tak dawno jeszcze, kiedy we Lwowie na wystawie portret był niemal rzadkością, a już dobry portret wtedy chyba się oglądało, kiedy nadeszła jakaś nowa praca z tego zakresu Matejki lub Pochwalskiego. Dziś stosunki się zmieniły, a jestto objaw bardzo korzystny; bo portret, to pierwszy główny wyłom jaki sztuka wybija w obojętności ogółu. Trzy przedewszystkiem nazwiska spostrzegamy pod przeważną ilością portretów pojawiających się teraz na wystawie. Są to artyści: Styka, Krzesz i Koehler, za nimi idzie Augustynowicz ze swymi portretami akwarelowymi. Portretów Krzesza mamy obecnie aż dziewięć a wszystkie niemal cechują też same zalety i wady. Obok wielkiego poczucia rysunku i bystrości w dopatrywaniu charakterystycznych rysów, zauważyć w nich można dziwaczny nieraz koloryt, lub wprost niezrozumiałe lekceważenie w wykonaniu. Czasem zdaje się, jak gdyby p. Krzesz zabrał się do roboty z całym zapałem, wnet jednak znudził się nią i portret zaczęty dobrze, domalował byle jak. Najgorzej pod tym względem wypadł portret hrabianki B. Już samo przecięcie figury w pasie, przy opuszczonych rękach, jest jak najfatalniejsze, twarz zaledwo podobna, a jednostajnie malinowe, banalne tło wcale nie przyczynia się do uwydatnienia postaci. Potret pani Jabłonowskiej chyba tylko dobrze wykonanemi niektóremi akcessoryami zalecać się może, zresztą niczem; toż samo można powiedzieć o portrecie ks. Pawła Sapiehy. Lepsze za to są nieporównanie portrety ks. Skrochowskiego, dr. Ebersa i p. Cichockiego. Najstaranniej wykonanym i najplastyczniejszym jest portret Edmunda Chojeckiego. Bardzo dobrym i bardzo podobnym jest także portret p. Kazimierza Zielińskiego. Zarzucić by mu tylko można, że artysta za nadto szafował tu kolorem popielatym na wyrażenie świateł na zaroście, wskutek czego wąsy i broda wyglądają jak upudrowane.

P. Styka jako portrecista, począł sobie wyrabiać w ostatnich czasach bardzo dobre imię. Portrety jego odznaczają się łudzącem nieraz podobieństwem i naturalnością pozy, brak im tylko subtelności w kolorycie, ale z czasem zapewne i to przyjdzie. Obecnie można oglądać na wystawie tylko dwa portrety wykonane przez tego artystę: portret dr. Byka i jego żony. Ogólne pochwały powyżej wypowiedziane, stosują się także i do tych dwóch prac.

P. Ludomir Koehler należy do artystów, których [illegible] na wierzch, a przecież n. p. wystawiony obecnie jego portret p. Uleniecklego wykonany nadzwyczaj sumiennie, wskazuje, że w dziale tym powinien artysta mieć powodzenie.

Dwa akwarelowe portrety p. Augustynowicza (jeden męski, drugi kobiecy), tak podobieństwem jak wykonaniem zalecają się uwadze widza.

Ogółem portrety, znajdujące się na naszej wystawie, robią korzystne wrażenie. Wykazują bowiem wysoko postawioną technikę malarską i przeważnie łudzące, fotograficzne niemal podobieństwo. Ale też zanadto może wyglądają na olbrzymie, kolorowane fotografie. Zarzut najważniejszy, jaki ich autorom zrobić można, jest ten, że portretując ciało, nie starali się portretować i duszy. Bo też wśród malarzy polskich jeden jest tylko, który zawsze stara się, aby portret był nietylko nic nie mówiącem powtórzeniem rysów, ale by poza i wyraz twarzy streszczały niejako charakter jego, a tym artystą jest mistrz Matejko. Czasem zarzucają mu, że się w tym kierunku za daleko zapędza, że nadaje na portretach pozór niemal bohaterski osobom, które w swym charakterze nic bohaterskiego nie mają, ale czyż tak bardzo można brać za złe artyście, jeśli się dopatrzy czasem nawet tam duszy, gdzie jej nie ma?

Przy portretach wspomnieć się musi o dwóch utworach, które, jako drogie pamiątki, są obecnie główną siłą przyciągającą naszej wystawy. Jestto akwarela Sozańskiego, przedstawiająca podobiznę Teofila Lenartowicza, zdjętą w parę godzin po śmierci i biust mazowieckiego Lirnika, wykonany przez p. Tadeusza Barącza. Dziś, kiedy jeszcze wszyscy czujemy boleśnie poniesioną stratę, kiedy przed oboma dziełami sztuki stajemy wzruszeni głęboko, nie czas jest może zastanawiać się nad niemi krytycznie i podnosić ich wartość techniczną...

Porzuciwszy portrety, rozpoczynamy dalszy przegląd od ostatniej, małej salki i stajemy znów przed utworami p. Krzesza; wystawił on trzy sceny ludowe, krajobraz „O zmroku" i „Lilię". Więc najpierw wachlarz, przedstawiający wesele chłopskie, rysunek tu dobry, nawet bardzo dobry, ale cóż za pozy! Wygląda to tak, jak gdyby najznakomitsi baletnicy pozowali p. Krzeszowi jako chłopi. Twarze jednostajnie pucołowate i jednostajnie różowo białe, wyglądają jakby zapożyczone od lalek porcelanowych. Wszystko niemal to samo da się powiedzieć o obrazku zaraz poniżej zawieszonym p. t. „Zaloty". Też same zalety rysunkowe, taż sama przesadna elegancya w ruchach, a w dodatku jeszcze koloryt zupełnie nieumotywowany. Ciekawiśmy, w jakiem to oświetleniu ziemia będzie malinowa, a koń zielony? Przykre wrażenie robi „Lilia". Po co artysta obdarzony niezaprzeczonym talentem jak p. Krzesz, ucieka się do takich zużytych sztuczek? Co znaczy to malowanie mglistemi i niezdecydowanemi barwami bez żadnych świateł i cieniów? Jeśli chodziło artyście o nadanie twarzy wyrazu słodyczy i łagodności „Lilii", można to było zrobić za pomocą stosownego układu naturalnych zmarszczek koło oka, położenia brwi, pochylenia kątów ust, bez uciekania się do takich sztuczek.

Zazwyczaj mistrzom tylko dawnym przysługuje zaszczyt, że dzieła ich krótko zwie się tylko ich imieniem, mówi się więc trzy Van Dycki, dwa Rafaele, a dla żyjących malarzy dowodem to niesłychanego uznania, jeśli dostąpią tego zaszczytu. U nas dotychczas tylko o dziełach Matejki zazwyczaj mówiono w ten sposób, a dopiero w ostatnich czasach także Fałata akwarele poczęły korzystać z tego przywileju Mamy więc i teraz cztery „Fałaty", dwa studya głów, „Obrazek myśliwski" i „Nad jeziorem".

W „Obrazku myśliwskim" widzimy w lesie koło jakiegoś szałasu gromadkę myśliwych, skupioną przy ognisku, z którego dym szerokim słupem wznosi się do góry. Na uboczu wyprzężone konie skubią siano z wozu. W tym małym obrazku jest taka naturalność, takie oczucie barw, że zdumienie ogarnia jak p. Fałat z tak niewdzięcznego materyału, jakim jest akwarela, potrafi wydobyć najsubtelniejsze efekta kolorystyczne! Drugi krajobraz „Nad jeziorem" jest rodzoniuteńkim bratem innej akwareli Fałata, którąśmy może przed rokiem oglądali. Toż samo jezioro, jeleń nad niem, dalej łan, a w górze szarzejące niebo, jaśniejsze u skraju, w miejscu, gdzie przed chwilą słońce zapadło. Tylko w dawniejszym obrazku więcej było tego słońca.

Idziemy dalej, mijamy odznaczający się wielkiem poczuciem natury „krajobraz" Grabińskiego i stajemy pod utworem młodego talentu, pastelą p. St. Janowskiego p. t. „Emancypantka", przedstawiającą ukoronkowaną i ustrojoną elegantkę, palącą papierosa; rzecz cała robi dobre wrażenie. Zwłaszcza martwa natura: koronki, ametysty w bransoletce, ogień u papierosa, są wybornie oddane, sama twarz mniej nas może zadowala, bo mniej jest plastyczna, ale przy pastelach nie tak to łatwa rzecz.

Co się stało z p. Kaczorem-Batowskim? Po powrocie z Paryża jak gdyby piorun w niego uderzył stał się zupełnie niepodobnym do siebie. Naprzykład „Kolędą", znajdującą się na wystawie, wcale nie będzie mógł się artysta poszczycić. Matka Boska, śpiąca, bez śladu świętości na twarzy, jeszcze gorszy św. Józef, a już najgorzej wypadło Dzieciątko Jezus, ciałko obrzękłe, cienkie nóżki, szyja spuchnięta, dodajmy jeszcze aniołów o twarzach płaskich, bez wyrazu, a będziemy się musieli znowu zapytać co się stało autorowi „Kniazia Jurija" i „Ucieczki Heleny"? Może pod wpływem obcych prądów kruszy się wszystko dawne w tym talencie, a z tego chaosu wyjdzie jakaś nowa formacya?

Odwróciwszy się, zaraz naprzeciwko, spostrzegamy małą „Scenę obyczajową z XVII wieku", obrazek to nie bez zarzutu, ale przynajmniej poznajemy w nim dawnego Batowskiego.

P. Styki „Madonna" przeznaczona do jednego z kościołów na prowincyi ma wszelkie zalety wytrawnego pędzla, widocznem jest jednak, że artysta nie malował jej pod wpływem natchnienia. Boskości nie ma w tej postaci zupełnie, a do podniesienia nastroju nie przyczynia się wcale to, że twarz wyraża jakąś niechęć i wymówkę. „Madonna" ta robi takie wrażenie, jakby odezwać się miała za chwilę z wyrzutem: „Na Boga! ludzie i cóżeście wy właściwie zrobili!"

Przed kilku dniami przemknęła przez naszą wystawę rzecz wyborna, która zaraz podobnoś zakupioną została. Był to p. Kruszewskiego „Poranek mglisty". Artysta ten już „Orką podczas deszczu" dowiódł, że ma niezaprzeczony talent. W najnowszym zaś obrazie dał nam rzecz bardzo dobrą, świetną zapowiadającą przyszłość. Ulica wiejska, zapełniona mgłą poranną, w niej szarzejących kilka postaci; doskonałe poczucie światłocienia, lekkie zatracanie się barw we mgle, niedochodzące jednak do monotonii, dużo powietrza i przestrzeni, a wszystko razem daje jak najpochlebniejsze wyobrażenie o spostrzegawczości i sumienności artysty.

Słów jeszcze kilka o „Sierocie" p. Radziejowskiego. Na tle wybornie malowanego lasu mamy dwie postacie: młodą, smukłą panienkę, która pochyla się ku stojącemu przed nią w obszarpanej sukience maleństwu. Wyraz twarzy obu postaci, zwłaszcza przedwczesny smutek, mięszający się z pewnem zdziwieniem na twarzy dziecka, są doskonale oddane. Zarzucićby można tylko, że postać dziecka jest zbyt ukośnie postawioną, że tak nikt w rzeczywistości stać nie może, boby w tył upadł.

Na zakończenie przyjrzyjmy się dziełu obcego artysty, Berga, przedstawiającemu „Port w Lofoten". Kilka statków chwieje się na wodzie doskonale malowanej, gdzie niegdzie pływają białe płaty piany morskiej, w dali za mgłą czuć szarą skalistą ścianę. Nic łatwiejszego jak za pomocą jaskrawego oświetlenia, silnych kontrastów wywołać efekt, ale z takiej ogólnej szarzyny wydobyć wrażenie prawdy, to dowodzi o wiele większego artyzmu.

Poprzestaliśmy na wyliczeniu dzieł nowych z dziedziny malarstwa, z rzeźb nie wiele znajduje się na wystawie: Znany już dobrze publiczności „Wajdelota" Lewandowskiego, śliczna „Wenus" Barącza, „Jutrzenka" Wisłockiej i bardzo dobra w ruchu, chociaż na pierwszy rzut oka nieco niezrozumiała grupa Bełtowskiego „Walka kogutów".

KRONIKA.

Lwów 17 lutego

Lwowski komitet jubileuszowy, pragnąc uwiecznić trwałym pomnikiem 50-tą rocznicę biskupiego jubileuszu Ojca Św. uprasza mieszkańców stołecznego miasta, aby zamiast zamierzonej illuminacyi w dniu 18 przyczynić się zechcieli odpowiedniemi datkami do utworzenia jubileuszowego funduszu, o którego przeznaczeniu zadecyduje komitet niebawem.

Dowiadujemy się, że jutrzejszy obchód jubileuszowy mający się odbyć w sali miejskiego kasyna, zagajony zostanie przemówieniem JE. księcia Eustachego Sanguszki, marszałka krajowego. Następnie odśpiewaną zostanie przez zjednoczone siły członków Lutni, Echa, Tow. muzycznego i przez amatorów, kantata „Ecce Sacerdos" na przeszło sto głosów pod dyrekcyą profesora Wszelaczyńskiego. Odczyt o Leonie XIII i jego stanowisku w obec wielkich prądów duchowych naszego wieku, mieć będzie jak wiadomo profesor dr. Dembiński. Następnie akademik p. Przygodzki przemówi w imieniu młodzieży, a chór odśpiewa oratoryum Beethovena. Po odczytaniu telegramu gratulacyjnego do Ojca św. zakończy zebranie przemową JE. ks. Arcybiskup Morawski. JE. Pan Namiestnik z hrabiną Maryą Badeniową, księstwo Windischgrätz, wszyscy biskupi mieszkający we Lwowie, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, przyrzekli obecność swoją na obchodzie.

Komitet jubileuszowy zawiadamia, że z powodu niedostatecznej ilości krzeseł zmuszony jest zarezerwować je dla pań uwzględniając między panami oprócz najwyższych dostojników, tylko takich, którzy dla podeszłego wieku lub niemocy nie są w stanie inaczej wziąć udziału w uroczystości. Wszyscy zresztą panowie mogą otrzymywać jedynie bilety wstępu.

Przypomina również, że bilety wydają się w piątek w lokalu kasyna miejskiego od 11 do 4, oprócz tego komitet będzie urzędował w tym lokalu w sobotę od 12 do 2 po południu.

Obchód jubileuszu Ojca św. we Lwowie. Komisya wybrana z łona Rady w celu obmyślenia, w jaki sposób miasto Lwów ma uczcić pięćdziesięcioletni jubileusz biskupi Ojca św., uchwaliła na wniosek księdza kanonika Mazuraka, oprócz utworzenia wieczystej fundacyi pamiątkowej dla podupadłych rzemieślników katolików, o czem donieśliśmy wczoraj, wysłać dnia 19 lutego telegram z gratulacyą do Ojca św., a równocześnie prosić ks. kardynała Ledóchowskiego, aby był tłumaczem uczuć i życzeń Reprezentacyi miasta dla Jego Świątobliwości i uwiadomił Go o utworzeniu owej fundacyi.

Nadto weźmie Rada *in corpore* udział w uroczystem nabożeństwie na intencyę Ojca św. odprawić się mającem dnia 19 lutego w kościele archikatedralnym obrządku łac. o godzinie 10-tej przed południem.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kandydata adwokatury Seweryna Karola Smoleckiego, auskultantem sądowym.

Minister handlu zamianował koncepistów dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie Jana Kałkowskiego i Apolinarego Ostaszewskiego komisarzami pocztowymi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brodach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 28go marca r.b.

Odznaczenie. Znakomity nasz artysta malarz Julian Fałat został mianowany członkiem berlińskiej Akademii sztuk pięknych.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Minister skarbu przyrzekł wstawić do budżetu na rok 1894 kwotę 50.000 złr. jako subwencyę dla powszechnej wystawy krajowej we Lwowie odbyć się mającej w roku 1894.

Przypominamy, że w niedzielę dnia 19 b. m. o godzinie ósmej wieczorem odbędzie się w wielkiej sali „Domu Narodnego" uroczystość jubileuszu papieskiego urządzona przez komitet ruski.

Sprawy sanitarne. Z powodu nastania odwilży i zbliżania się pory wiosennej, powołał p. prezydent miasta okręgowe komisye sanitarne do podjęcia na nowo czynności celem zabezpieczenia się przed grożącem niebezpieczeństwem wybuchu cholery.

Piękna uroczystość. We wtorek 14go lutego odbyła się w gimnazyum IV we Lwowie wzniosła i godna naśladowania uroczystość. Z powodu imienin p. dyrektora Walentego Kozioła, zebrała się młodzież w kościele św. Maryi Magdaleny, gdzie odbyła się msza św. na intencyę solenizanta, a chór gimnazyalny pod kierunkiem p. Urbanka, nauczyciela śpiewu, wykonał piękne pieśni.

Po mszy św. udali się uczniowie całego zakładu do pięknie kwiatami przystrojonej auli gimnazyalnej, gdzie wraz z gronem nauczycielskiem powitali wchodzącego solenizanta.

Po odśpiewaniu kantaty p. Czubskiego, do której słowa napisał uczeń B. z klasy szóstej pod batutą jednego z profesorów tego zakładu p. Kozłowskiego, przemówił uczeń VIII klasy Pazdro w imieniu swych kolegów.

Dziękował czcigodnemu p. dyrektorowi za prawdziwie ojcowską i serdeczną opiekę i pracę około wychowania i wykształcenia młodzieży, i zakończył trzechkrotnym okrzykiem na cześć ukochanego dyrektora, co też spełnił chór, odśpiewawszy toast.

Następnie odpowiedział uczniom p. dyrektor, przedstawiając w gorących i natchnionych słowach, że obowiązkiem młodzieży jest kochać Boga, Ojczyznę i przełożonych, i dodał, że jeśli młodzież będzie gorliwie pracowała i słuchała rad obecnych i przyszłych przełożonych, to zapewni sobie dobrą przyszłość i będzie chlubą zakładu, w którym się kształciła: — Na zakończenie odśpiewał chór z ogniem i zapałem „Ułana" Fuks, poczem młodzież pożegnała swego drogiego i ukochanego dyrektora. Silna też radość malowała się na jej twarzach, widać bowiem było, że czuła się zadowolnioną, iż miała sposobność złożyć życzenia i okazać wdzięczność swemu ukochanemu dyrektorowi za wszelkie trudy położone koło jej wychowania i wykształcenia.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Zebranie męskie Towarzystwa prawniczego odbędzie się dnia 28 lutego (we wtorek) o godzinie 8 wieczór w salach Kasyna miejskiego, na które szanownych panów członków Towarzystwa zapraszają: prezes Towarz. dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki i przew. komitetu radzca Misiński.

Za złożeniem 1 złr. 50 cnt. zapisywać się można najdalej do 24 lutego u pp.: radzcy sądu Misińskiego lub sekretarza prokuratoryi skarbu doktora Balki.

Osobnych zaproszeń nie będzie.

Zatrzymanie emigrantów. Onegdaj wieczorem zatrzymano na krakowskim dworcu trzech emigrantów z powiatu krośnieńskiego, dążących do Ameryki i aresztowano Ozyasza Kupfenberga, tandeciarza z Korczyna, który tych ludzi nakłonił do emigracyi, wiózł ich do Wiednia i wyłudził od nich przeszło 50 złr.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Kozłowskiego, zasłużonego bibliotekarza Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy politechniki, przeznaczył Wydział 8 złr. dla Towarzystwa „Szkoły ludowej".

W klubie pocztowym odbyła się wczoraj wieczornica ze współudziałem muzyki wojskowej. Sala „Frohsinu" zapełniona była publicznością przeważnie ze sfer pocztowych. W wieczornicy produkował się doskonały chór pocztowy, który za prześliczny polonez Kurpińskiego wywoływany był dwa razy.

Pan Aleksander Orłowski, urzędnik pocztowy i wyborny kompozytor, autor znanego już powszechnie „prawdziwego poloneza", jest integralną częścią każdego wieczorku pocztowego, to też i tym razem nie obeszło się bez niego. Oprócz tego, że dyrygował chórem, ubawił publiczność swoją kompozycyą humorystyczną „System filozoficzny padyszacha", wykonaną przez kwartet solowy.

Pierwszy raz pojawiła się wczoraj na estradzie panna L. Dawidowska i mimo leciuchnego drżenia w głosie bardzo ładnie i zgrabnie oddeklamowała dowcipny wierszyk „Ach, panie!" Monolog p. Fontany „Z wędrówek po Lwowie" z kupletami i z towarzyszeniem orkiestry, a wreszcie produkcye magiczne zakończyły wieczorek.

Uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego szewca, pułkownika 20 pułku piechoty i członka Rządu narodowego odbyła się staraniem cechu szewskiego i młodzieży rękodzielniczej dnia 13 lutego w kościele OO. Bernardynów o godz. 11 przed południem. Uproszony chór kółka śpiewackiego „Echo" wykonał jak zawsze z wszelką precyzyą mszę Wygrzywalskiego. Po skończonem nabożeństwie licznie zgromadzona publiczność odśpiewała „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów".

Towarzystwo wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych. Jakiem uznaniem i zaufaniem cieszy się ta instytucya świadczy fakt następujący: Oto hr. Roman Potocki odniósł się do wydziału tego Towarzystwa z zapytaniem: pod jakimi warunkami mogłoby nastąpić wcielenie funduszu emerytalnego w dobrach hr. Potockiego się znajdującego do funduszów Towarzystwa tak, aby to Towarzystwo podjęło się odtąd wypłacania emerytur oficyalistom hr. Potockiego. Fundusz ten w dobrach wymienionych wynosi z górą 125.000 złr., a ponieważ wielu już wysłużonych oficyalistów z niego korzysta, przeto wedle toczących się rokowań wypadnie hr. Potockiemu znaczną kwotę dopłacić do owych 125.000 złr. Suma ta, jaka wpłynie z dóbr hr. Potockiego, dodana do półmilionowego kapitału, jaki już posiada Towarzystwo, stworzy cyfrę imponującą. Hr. Roman Potocki bardzo szczęśliwą obrał chwilę do połączenia funduszu emerytalnego swych dóbr z funduszem Towarzystwa, albowiem właśnie wkrótce święcić będzie Towarzystwo oficyalistów jubileusz swojej 25-letniej dobroczynnej działalności.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Oszczędności kobiet" odbędzie się w sali „Sokoła" dnia 19 lutego w niedzielę o godzinie 11 rano. Z powodu ważności spraw, wydział uprasza o najliczniejszy współudział.

Izraelicka kuchnia ludowa dla biednych bez różnicy wyznania, funkcyonowała w roku zeszłym, jak zaświadcza nadesłane nam sprawozdanie, z wielkim pożytkiem dla ubogiej ludności, chociaż wskutek ogólnej nędzy i drożyzny zarząd musiał naruszyć fundusz rezerwowy i uszczuplił go o 2000 złr., co stanowi bardzo bolesny uszczerbek. W ogóle konstatuje sprawozdanie, że materyalne stosunki instytucyi pogarszają się ustawicznie. W roku zeszłym wydano 41.308 obiadów, bądź za cenę bardzo dostępną, bądź też zupełnie bezpłatnie.

Kasacyjna rozprawa w procesie Hendigerego odbędzie się dnia 25 bm. w najwyższym trybunale w Wiedniu.

Ojcobójstwo. W Jarosławiu Iljo Cyran poprzeczał się z ojcem swym Matwijem i podczas kłótni pchnął go w piersi nożem tak silnie, że na miejscu położył go trupem. Policya aresztowała wyrodnego syna i oddała go w ręce sprawiedliwości.

Tajemnica miss Abbot. Od jednego z czytelników naszych, p. Laskowskiego z Dynowa otrzymaliśmy następujące pismo: Czytałem w *Przeglądzie* artykuł o przedstawieniach miss Abbot i chcę zwrócić uwagę na pewną okoliczność, która mojem zdaniem rozwiązuje zagadkę tajemniczej miss. Wiadomo, że w Amazonce żyją tak zwane węgorze elektryczne, czarne, długości mniej więcej czterech do pięciu metrów, będące jak gdyby olbrzymią baterya elektryczną, za której dotknięciem doznaje się wstrząśnięcia nie dającego się opisać. Podobno siła tych węgorzy akumuluje się przeważnie w jednej z kości znajdujących się w głowie. Otóż indyanie brazylijscy z nad brzegów Amazonki rozcinają sobie jedno z ramion i wprawiają w nie ową kość, wskutek czego nabierają takiej samej mocy elektrycznej, tak że naprzykład mały chłopiec, lekkiem pchnięciem jest w stanie obalić na ziemię najsilniejszego mężczyznę, odtrącając go jednocześnie o kilka kroków od siebie. Zarówno węgorze elektryczne jak indyan obdarzonych wyżej wymienionemi własnościami widziałem przed laty podczas mej bytności w Brazylii. Indyanie zresztą nie robią z tego sekretu jakim sposobem przyszli do posiadania tej władzy, na pozór nadprzyrodzonej. Sądzę, że i miss Abbot zawdzięcza swoją cudowną siłę również tej samej przyczynie.

Z Dobromila nam donoszą. Magistrat naszego miasta stara się o przyłączenie do Dobromila sąsiedniej gminy Huczka. Za projektem tym oświadcza się przychylnie starostwo i rada powiatowa. Połączenie obu gmin w jedną całość, przyniosłoby mieszkańcom ich wielkie korzyści, a najważniejszą byłaby ta, że żywioł chrześcijański miałby odtąd zapewnioną stałą większość w radzie miejskiej, co ze względu na długoletnią gospodarkę żydów w Dobromilu byłoby bardzo pożyteczne.

Założony u nas został sklep chrześcijański, który prosperuje pomyślnie, gdyż zaraz w pierwszym miesiącu obrót wynosił 1000 złr. a żydzi musieli ceny towarów kolonialnych zniżyć o połowę.

Okropny bal. Podczas ostatnich dni karnawału wydarzył się w miejscowości Bereg w węgierskim komitecie Arad straszny wypadek. W chwili gdy tańczono na sali, eksplodowała w piwnicy nafta w beczce i w kilka minut ogień wdarł się na salę, zapalił portyery i meble, równocześnie zaś zapanował taki straszny dym, że jeden drugiego nie widział, a goście nie mogąc znaleźć drzwi i wyjść niemi, zaczęli się dusić. Tymczasem cały dom stanął w płomieniach i spłonął do szczętu.

Siedemnaście osób, a mianowicie 14 panów, dwoje młodych dziewcząt i jedna pani znalazły śmierć w płomieniach. Także gospodarz domu spalił się żywcem. Oprócz zwęglonych trupów, których niepodobieństwem było rozeznać, wyciągnięto z pod gruzów 24 osób, z których dwanaście zostało ciężko poparzonych, a dwanaście lżej nieco. Rozpacz jaka panuje w całem miasteczku, którego najwybitniejsze rodziny zostały dotknięte tą katastrofą, urąga wszelkim opisom.

Eksplozya stąd powstała, że dzieci ze swywoli zakradły się do piwnicy i zbliżyły się z płonącą świecą do beczki z naftą. Oczywiście, że one były najpierwszemi ofiarami okropnych następstw.

Z Czerniowiec piszą nam:

W niedzielę odbył się pogrzeb śp. Morgenbessera i był wielkim hołdem dla zasług narodowych zmarłego. U trumny jego trzymali straż „Sokoli" czerniowieccy w mundurach, a niezliczone tłumy oczekiwały przed domem na wyruszenie pogrzebu. Kondukt rozpoczął oddział „Sokołów" z wieńcem, w ubraniach zwykłych, z agrafami; dalej deputacye z wieńcami od *Gazety polskiej*, „Koła polskiego na Bukowinie", „Koła pań", „Ogniska", wreszcie deputacya „Czytelni polskiej" ze sztandarem. Dalej postępowali reprezentanci władz i prasy. Nad grobem przemówił p. Władysław Sołtyński.

W sprawie wystawy lwowskiej odbyło się w Czerniowcach ubiegłej soboty w Czytelni polskiej zgromadzenie zaproszonych osób z miasta i prowincyi. Zebranie zagaił p. Kołakowski, a po wyczerpującej dyskusyi wybrano lokalny komitet wystawowy z 16 osób.

Niezawisłość sądów francuskich. *Intransigeant* donosi, że trybunał skazał pierwotnie starego Lessepsa tylko na 3000 fr. grzywny, ale po mowie Cavaignaca w parlamencie, wezwał do siebie minister sprawiedliwości Bourgeois przewodniczącego trybunału p. Periviera i oświadczył mu, że gabinet potrzebuje, aby wszyscy oskarżeni otrzymali najsurowszy wymiar kary, niech więc trybunał do tego się zastosuje, w przeciwnym zaś razie członkowie jego będą przeniesieni w zapadłe kąty, gdzieś do Kochinchiny, albo do Senegalu. Po tej rozmowie p. Bourgeois z p. Perivierem, dwóch szczerych republikanów, trybunał znów zebrał się na naradę i dodał staremu Lessepsowi pięć lat więzienia. No, ale za to niezawiśli republikańscy sędziowie pozostaną w Paryżu!

Ofiary. Dla biednego Kosteckiego, byłego oficyalisty, mieszkającego przy ulicy Akademickiej numer 8, otrzymaliśmy od p. O. J. ze Lwowa 2 złr., od p. Heleny C. ze Stanisławowa 2 złr., od H. K. ze Lwowa 5 złr., od Stanka i Lilusia Piśńczykowskich 2 złr., od K. S. ze Lwowa 1 złr. i od p. Głowackiego 2 złr. z następującym dopiskiem: „Dla biedaka Kosteckiego posyłam zapomogi 2 złr. z tą uwagą, że o tym bardzo nieszczęśliwym i chorowitym ex-urzędniku była mowa na Konferencyi św. Wincentego a Paulo, ale że fundusz tego Towarzystwa jest zupełnie wyczerpany, więc niewiele mu dać mogliśmy. Niechże mi tedy wolno będzie przy tej sposobności podnieść głos żalu i boleści i zawezwać te osoby, którym brak czasu nie pozwala być członkami czynnymi, do zasilania kasy Towarz. św. Wincentego a Paulo udziałami rocznemi członków wspierających".

Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie (poczta Żydaczów) otrzymaliśmy od p. O. W. M. ze Lwowa 2 złr. i 1 na mszę św. z prośbą o pocieszenie.

Dla Sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem od p. K. S. ze Lwowa 1 złr.

Zmarli. Julia Mozerowa, obywatelka miasta Nowego Sącza, kilkukrotna zasłużona prezesowa komitetu dam opiekującego się miejscowemi sierotami umarła przeżywszy 66 lat. — Władysław Świtkowski, inżynier Namiestnictwa, umarł w Przemyślu w 42 roku życia. — Antonina z Krełczewskich Ordężyna, wdowa po śp. Józefie a matka p. Władysława Ordęgi, ministra pełnomocnego i niegdyś posła rzeczypospolitej francuskiej w Bukareszcie i Marokko, umarła w Krakowie, przeżywszy 84 lat. — Ferdynand Szydłowski, notaryusz, umarł w Tarnopolu w 74 roku życia. — W Mikołajowie umarł Jan Makowicz, majster kowalski i członek Rady miejskiej. — W Tarnowie umarł dr. Edward E...wecki, lekarz pułkowy.

Stan powietrza. Termometr + 3° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 5 stopni R. Barometr 779. Idzie w górę.

Dzień ładny.

Przyzwoita rekomendacya. Pewien szewc w niemieckiem miasteczku Lunden tak zaleca swe buty:

„Podeszwy u nich mocne jak płyty pancernika, gumy ciągną się jak posiedzenia parlamentarne, przyszwy wytrwałe jak czytelnicy gazet, a całe zdobią zdobią nogę jak niewinność twarzyczkę dziecka."

Teatr. Dziś w piątek (dnia 17go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Kawaler z fiołkami", komedya w czterech aktach Mosera. — Jutro w sobotę (18go b. m.) o godzinie siódmej wieczorem: Przedstawienie składane: „Rycerskość wieśniacza", („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie według dramatu G. Verga, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ panny Sapho Bellincioni; panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Sport.

Hr. Ponińskiego koń „Oliviero," który jak donosiliśmy przyszedł w Nizzy trzecim do mety drugiego dnia wyścigów w „Grand Prix de Monaco," biegał też ostatniego dnia wyścigów tamże w biegu myśliwskim „Grand Prix de la Ville de Nice," ale nie zdobył miejsca.

* * *

Konie p. Feliksa Scazighino, przygotowujące się do wyścigów, z powodu bardzo ostrej zimy przeniosły się do Totis w Węgrzech wraz ze swoim trenerem p. Lienow.

Jednakowoż wielkie pytanie, czy i tam będą mogły pracować, bo z Węgier dochodzą wiadomości o bardzo ostrej zimie.

„Pitypalaty," „Sladerok" i „Weisheit" uczą się skakać, bo mają chodzić w biegach z przeszkodami.

* * *

Wraz z wyścigowymi końmi posłał p. Scazighino trzy klacze stadne do Totis, a mianowicie: „Herre Kata," „Tosca" i „Donna". Z tego powodu pisze znowu *Sport* wiedeński:

„Gdyby był ogier pierwszej klasy w Galicyi, nie potrzebaby trzech tak znakomitych klaczy tak daleko posyłać. W czemby to chowowi koni w kraju mogło zaszkodzić, tego nie pojmiemy nigdy: jak dawniej tak i dziś zdaje nam się, że byłoby dobrym i wielkim uczynkiem, gdyby wiedeński Jockey-Club, jako pierwsze i największe stowarzyszenie dla popierania chowu koni w monarchii zechciał w porozumieniu z rządem sprawić Galicyi ogiera pierwszej klasy. Chociażby za 20.000 zł. nie można kupić konia takiego jak „Gaga," to jednak możeby się za te pieniądze udało dostać takiego „Primasa" z pewnością lepszego niż „Morisco" za 3000 zł."

To pisze *Sport* wiedeński, który od jakiegoś czasu zaczyna bardzo gorliwie bronić interesów chowu koni w Galicyi.

* * *

„Alster," klacz 4-letnia, którą jak niedawno donieśliśmy, kupił Józef hr. Baworowski, trenuje się w Káposztás-Megyer koło Budapesztu, w zakładzie trenerskim p. Hansi Frais, jednego z najznakomitszych w Austryi trenerów koni do biegów z przeszkodami, a przed laty sławnego jeźdźca wyścigowego.

* * *

Bieg o „Wielką nagrodę handlową" („Grand Prix du Commerce") w Medyolanie, 50.000 franków, meta 3200 metrów, odbędzie się dnia 2 maja.

Literatura i Sztuka.

* **Opera**. Widocznie „Cavalleria rusticana" posiada wiele magnesu, jeśli zdołała wczoraj przepełnić salę publicznością, rozentuzyazmowaną w wysokim stopniu, zanim jeszcze pierwsze tony tej nieopisanie pociągającej muzyki usłyszała. Na karb tego entuzyazmu też złożyć należy owe barbarzyńskie objawy zadowolnienia, do których inicyatywę dawała galerya i poniekąd je usprawiedliwić. Wykonanie było o wiele lepsze ze strony chórów, niżli ze strony orkiestry, której jednakże nowych osobliwszych zarzutów czynić nie można. Obopólne starania składały się na całość nie rzadko zadawalniającą.

Z pośród solistów na pierwszy plan wystąpili p. Myszuga i p. Belinzioni, i na miejscu tem wytrwali przez cały ciąg sztuki.

Porównując wczorajszą Santuzzę ze Santuzzą odtworzoną zeszłego sezonu przez pannę Busi, przyznamy, że wczorajsza, wyjąwszy sceny klątwy, w której p. Busi nie dorównała, pod każdym zresztą względem była doskonalszą. Obdarzona głosem o wiele większym a spokojniejszym w [illegible], obudziła w publiczności wielkie zajęcie nawet dla ustępów partytury zeszłego roku nie zwracających na siebie uwagi. Już w scenie z matką, przeszła wszelkie oczekiwania, przedstawiając pierwszą tę aryę nader pięknie. Złożyły się na to i inteligentne frazowanie i umiejętne gospodarowanie tonem, którego nigdy, w miejscach tego wymagających, nie zabrakło i gra artystycznie (z wyjątkiem sztywnego kroczenia heroin „wielkiej opery" tak nieodpowiedniego dla wieśniaczki) obmyślana i prowadzona długi czas konsekwentnie. Toż samo dałoby się powiedzieć o aryi ostatniej (trzeciej).

Zdawało się, że wielki duet z Turiddem będzie koroną całej jej pracy i zyska jej niebywałe uznanie. Tak sądzić należało po śpiewie, przechodzącym doskonałością to wszystko, czego my od śpiewaczki wymagać możemy i po grze, wkraczającej w dziedzinę stylowości. Tymczasem scena ta wyczerpała śpiewaczkę i co najgorsza pozbawiła koniecznego dla artysty wewnętrznego spokoju, który zawsze, nawet w najgwałtowniejszej scenie, musi być panem siebie i z zimnem wyrachowaniem tylko „grać", grać na nerwach publiczności. Artystka widocznie o tem zapomniała, dała się unieść roli, zdała się na wolę namiętności wzburzonej. To miało ten skutek, że nie zawładnęła w tem pełnem wściekłości „parlato" swym głosem i posługiwała się samymi odruchami, nie czyniącymi pożądanego efektu.

Mimowoli nasuwa się porównanie Turidda p. Myszugi z partyą tą śpiewaną przez p. Warmutha; unikamy jednak tego, niechcąc dojść do niekorzystnego rezultatu dla p. Warmutha, który obok różnych wad bądź co bądź był śpiewakiem obdarzonym wielkim głosem i ożywionym jak najlepszemi chęciami.

Byliśmy pewni z góry, że p. Myszuga przyjąwszy na się tę rolę, wywiąże się z niej artystycznie. W nadziejach tych nie zawiedliśmy się; kreacya ta była równie doskonałą, jak i poprzednie. Na tle ludowego liryzmu widzimy całą gamę odcieni, różne stopnie nastroju, fluktuacyę ducha między ostatecznościami. Artysta władał partyą z taką swobodą, że gdzieby inny potrzaskał swą nawę i zginął pod falą tak gwałtownego elementu jak dusza ludu, ludu włoskiego, on zwycięzko stawiał czoło niebezpieczeństwu i igrał niem. Wręcz nie można twierdzić, żeby owo tło liryczne przeważało na palecie artysty. Jako dowód stawiamy przed oczy duet z Santuzzą i pożegnanie z matką. W tych ustępach, zmięszanie przedziwne sprzecznych uczuć, składa się na nowy całkiem nastrój, zupełnie odrębny i oryginalnie charakterystyczny a przytem prawdziwy. Z zapartym oddechem słuchaliśmy artysty, pytając się, czy nie jest to prawdziwy Turriddu, który tak mówi.

Mieczysław Sołtys.

* **Wychowanie dziewcząt w rodzinie**. Pod tym tytułem ukazało się w przekładzie polskim pożyteczne dziełko Julii Samson, nagrodzone przez akademię francuską. (Warszawa, 1893, nakład S. Lewentala, stronic 166.)

Właściwą osnowę poprzedza tu nader rozumnie nakreślona „przedmowa", w której autorka spowiada się z celu niniejszej pracy, a tym jest dostarczenie matkom praktycznych rad w kwestyi wychowania córek. Wychodząc ze słusznej zasady, że pensye i w ogóle zbiorowe zakłady wychowawcze bardziej odpowiednie są dla chłopców niż dla dziewcząt, autorka przemawia gorąco za wychowaniem dziewcząt w rodzinie, pod okiem matek, w tej serdecznej atmosferze, właściwej ognisku domowemu, której zbawiennego wpływu na ukształcenie serca i umysłu kobiecego prawie nic i nigdy zastąpić nie zdoła.

„Młoda dziewczyna" pisze p. Samson, „oswoi się na pensyi z pewnemi prawidłami, z większą nawet karnością aniżeli w domu, nabędzie wykształcenia, ale prawie zawsze kosztem tych pierwszych napomnień moralnych, które się nigdy nie zacierają, a służą w przyszłości kobietom za kierujące niemi wskazówki."

W rodzinie to właśnie, widząc poświęcenie, systematyczność i rozum matki, powinna dziewczyna znaleść budujące przykłady, podnoszące ducha i kształcące umysł. — „Kobieta winna posiadać umiejętność pozostawania samą" (według pani Guizot), a autorka dodaje, że musi też umieć pracować w domu. Mężczyznę zajęcia, upodobania, obowiązki, najczęściej trzymają poza domem; dla kobiety obszerne pole do pracy jest w domu. Powołaniem jej jest być rozumną towarzyszką męża, wychowawczynią dzieci, oraz umiejętną kierowniczką nietylko domu, ale i całych interesów męża, jeśli się ku temu okaże potrzeba.

Przytoczyliśmy umyślnie wyjątki z tej obszernej, na kilku stronicach zawartej przedmowy, oświetlają one bowiem doskonale tendencyę pięknej pracy pani Samson.

Taki cel mając na oku, przystępuje dopiero autorka do właściwego zadania. W bardzo udatnej formie powieściowego opowiadania kreśli krok po kroku jak prowadziła swoją córeczkę Martę, która miała lat pięć dopiero, gdy straciła ojca. Z bystrością nieporównaną, znajdującą jednak objaśnienie w intuicyi matczynego serca, odgaduje tu ona skłonności ukochanej dzieciny, nie zamykając jednak oczu na jej wady i usterki charakteru. Oddziaływanie przeciwko tym usterkom, uprzyjemnienie mozołów nauki, korzyści współzawodnictwa w nauce z przyjaciółkami, odzwyczajanie od gniewu, od kłamstwa, hygiena, gimnastyka, niechęć do muzyki, niepotrzebna paplanina, oto wytyczne punkta tej dzielnej, w całem znaczeniu tego słowa, książki.

Należy nam jeszcze nadmienić, iż autorka nie jest jednostronną i nie samą tylko córeczkę swoją maluje w tem zajmującem opowiadaniu. Owszem Marcia ma przyjaciółki i koleżanki, których autorka także z oka nie spuszcza ani na chwilę i dopiero ta różnorodność charakterów owych towarzyszek Marci pozwala uważnemu czytelnikowi wyciągnąć odpowiednie wskazówki i wnioski. Dobre też są rozdziały o wyborze przyjaciółek, o egzaltowanych do zbytku przyjaźniach, zarządzie domem, praktycznych zajęciach, jak szycie, pranie itp. wreszcie o wyborze książek i zachowaniu się młodej panny na świecie.

Pani Samson doprowadza w ten sposób Marcię do 21-go roku jej żywota i kończy swoje opowiadanie, wybierając się z córką w podróż, ale taką, jaką odbywają z. zwyczaj Anglicy, to jest nie dla próżności, lecz dla nauki i poznania świata. Natomiast koleżanki Marty wychodzą za mąż, i to właśnie daje sposobność autorce do wyrażenia jeszcze kilku racyonalnych o zapatrywań na małżeństwo, oraz podania uwag do wizyt, balów, toalet i wogóle ostatecznego uzupełnienia wychowania panienek.

Jak więc widzimy, jestto rodzaj nader treściwej a przystępnej encyklopedyi wychowania dziewczęcego, nie dziwimy się też wcale, iż świetna ta praca zwróciła na siebie uwagę Akademii francuskiej.

Co do przekładu, który wyszedł z pod pióra p. Jadwigi Sadowskiej, jest on wogóle jasny i staranny; korekta tylko miejscami pozostawia nieco do życzenia.

Rozmaitości.

Studnia Samarytanki. Ksiądz Jełowicki ciekawy przesłał *Przeglądowi katolickiemu* opis odkopanej przed kilku miesiącami kaplicy podziemnej, zbudowanej przed wiekami ponad biblijną studnią Samarytanki. Pole, na którem znajduje się studnia, przeszło od kilku lat w posiadanie patryarchy greckiego i on to rozkazał prowadzić na niem poszukiwania. Miejscowość odpowiada zupełnie opisowi ewangielicznemu, droga z Judei do Samaryi i teraz przechodzi koło Noplury, to jest dawnego Sichem; przed miastem przy drodze znajduje się studnia. Od początku chrześcijaństwa miejsce to było celem pielgrzymek. Wznosił się tu wielki kościół, którego ruiny widoczne są na powierzchni. Absyda, obrócona na wschód, ma z dwóch stron schody, które teraz odkopano, po nich to schodzi się do pięknej, dużej kaplicy sklepionej, w kształcie krzyża łacińskiego. Kamienie, z których zbudowana, piękne, równe i duże, świadczą sposobem murowania o starożytności kaplicy, a przytem widać poprawki, za czasów krzyżowców zrobione. Kaplica, oświetlona z góry okrągłem oknem, znajdującem się w sklepieniu na przecięciu ramion krzyża, za progiem od ściany północnej, stoi kamień studzienny, 1,14 m. długi, 0,77 szeroki, z otworem okrągłym o 9,45 średnicy. W około kamienia widać ślady mozajki. Ta ostatnia część kaplicy była dawniej jedynie widoczna, pozostała zaś część dotychczas zawalona była gruzem i ziemią. Tam gdzie dawniej był ołtarz, przebito otwór do studni i pokazywano jako „*os putei*"; nad nim w sklepieniu przebito drugi, przez który spuszczano pielgrzymów. Prawdziwy jednak otwór studzienny był tam, gdzie teraz znaleziono kamień. Z wyglądu sięga on wielkiej starożytności, widać na nim poprawki i upiększenia krzyżowców, znać też wydrążenia na zawiasy i zasuwę, z czego można wnosić że musiano go zamykać pokrywą, bojąc się, aby go nie uszkodzono.

— **Nazwiska rodzinne w Danii.** W żadnym kraju europejskim nie ma tak mało nazwisk rodzinnych, jak w Danii. Wliczając w to cudzoziemców, którzy w ciągu wieków w Danii osiedli, nazwiska duńskie ograniczają się do paru tuzinów. Wynikają też ztąd rozmaite niedogodności, na które się sami Duńczycy uskarżają. Wymowną ilustracyą tego braku jest kopenhaska książka adresowa. Nazwisko Hansen wypełnia w niej szpalt przeszło 34, Petersen 32, a prócz tego Jensen 30, Andersen 16, Rasmussen 12, Sörensen 9, Madsen 7 szpalt itd.

Piszący list do Kopenhagi, powinni baczyć na to, żeby dokładnie wskazać ulicę, numer domu, numer schodów itd., gdyż bardzo często się zdarza, iż w większym domu mieszka kilka rodzin tego samego nazwiska.

— **Taniec strusiów.** „Californian Magazine" opisuje obyczaje strusiów, nieznane dotychczas i bardzo osobliwe. I tak n. p. ktoby się domyślał, że te ptaki walcują niegorzej od naszych Fikalskich? Co rano, prawie o wschodzie słońca, strusie całemi stadami puszczają się w wir taneczny, bardzo przybliżony do walca; upierzeni tancerze zapalają się tak dalece, że wśród zamięszania i szału, jaki powstaje niejeden z nich życie traci. Świadkowie wiarogodni twierdzą, iż ów walc, dla którego za sale balowe, służą pustynie Afryki, przypłaca życiem 8 do 10 procent wśród strusiego rodu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lutego.

[Z.] Giełda nasza pędzi wciąż jakby pod wpływem jakiejś niewidzialnej siły ku zwyżce z takim impetem, że doprawdy czasem aż lęk przejmuje, jak się to wszystko skończy. Bo jakiż właściwie jest słuszny motyw tego, że w ciągu jednej nocy rzec można papiery nasze o jakie 5 procent podrożały? Czy wygraliśmy wielką wojnę, czy może jakiś deszcz złoty spadł na Austryę? Gdzie tam, nic się u nas nie zmieniło, a jednak w okamgnieniu, jakby za dotknięciem sprężyny, wszystkie walory zaczęły przynosić mniejszy dochód. Rzeczywiście nie jedna, ale setki sprężyn pracuje, a wszystkie puszcza w ruch jedna ręka międzynarodowego kapitału, który uporawszy się z jedną konwersyą, myśli już o nowych miliardowych operacyach, na których znów sporo zarobić można. Tendencya wyśrubowania kursu 4-procentowych walorów czemprędzej powyżej pari i narzucenia w ten sposób państwu potrzeby konwersyi renty wspólnej i obu złotych na $3^1/_2$-procentowe jest tak widoczną, że może ujść uwadze chyba tylko tych, którzy na sprawach giełdowych nic a nic się nie znają. A emisya $3^1/_2$-procentowych papierów w Austryi to dopiero byłby złoty interes dla wielkich finansistów, którzy lubią papiery oddalone jak najbardziej od kursu pari, jako zostawiające szerokie pole spekulacyi. Cudownie idzie na rękę wielkim kapitalistom w ich zamiarach cała liberalna prasa Europy, której karność na prawdziwy podziw zasługuje. Oto z razu rzuca to jakieś berlińskie, to znów wiedeńskie pismo w najniewinniejszej formie myśl, że niebawem zapewne pojawią się w Austryi $3^1/_2$-procentowe papiery, czego jej tylko pogratulować można, równocześnie sto dzienników codzień otrąbia tryumf nowej 4-procentowej renty, której kurs, jak to mówią, w oczach rośnie.

Ani jedno pismo zaś nie poruszyło dotąd tej bądźcobądź najważniejszej kwestyi, jaki charakter ma właściwie ta nowa renta, czy to jest renta złota czy też papierowa. Komisaryat giełdy berlińskiej od razu wpadł na to, i jak wiemy z początku nie chciał pozwolić na notowanie nowej renty węgierskiej, zanim nie otrzyma jasnej definicyi pojęcia „korona". W 48 godzin później, zapewne po przeprowadzeniu rokowań z wiedeńskiemi sferami finansowemi, porzucił jednak komisaryat berliński swą opozycyę i pozwolił na notowanie. Pozostawienie tej kwestyi nierozstrzygniętą leży w interesie wielkich kapitalistów, bo kiedyś mogą oni powiedzieć w miarę tego jak im będzie potrzeba, że już przez to samo, że w Austryi zaprowadzono walutę złotą, stała się nowa renta złotą, albo też że nowa renta jest papierową, bo przecież stara była papierową a charakter długu nie zmienił się przez konwersyę. — Gdyby państwo było w możności rozpocząć wypłaty w gotówce, na co jednak jeszcze długo poczekamy, wówczas kwestya ta nie miałaby tak doniosłego znaczenia, co będzie jednak, jeśli państwo będzie musiało powrócić do waluty papierowej i jeżeli wartość papierowego guldena skutkiem jakichś nieprzewidzianych wypadków spadnie n. p. o 5 lub 10 prct., czy będzie państwo wypłacało wtedy kupony od nowej renty z dopłatą ażja, czy bez niego?

Ale powróćmy do dzisiejszego obrotu. Był on, jak już na wstępie powiedziałem, bardzo ożywiony. Austryacka renta złota dosięgła kursu 119, węgierska 115·80, poszły także w górę wszystkie papiery bankowe i kolejowe. Haussa była tak powszechna, że nawet pożyczki bułgarskie i tureckie losy nie były z niej wyłączone.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 328·—, węgierskie 379·25, Anglobanki 154·90, Uniony 255·—, Bankvereiny 121·—, Landerbanki 239·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 259.—, Renta papierowa 99·20, srebrna 98·85, austryacka złota 118·90, 4% austr. renta wal. kor. 96.95, węgierska złota 115·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95.25, dukat 5·67, 20-frankówka 9·61½, marki 11·85—, ruble 1·26½.

§ **Fabrykanci świec i mydła** w Austro-Węgrzech uchwalili podwyższyć cenę swych produktów a to cenę mydła o 4 zł. na cetnarze metrycznym, a cenę świec o 6 zł. na 100 paczkach po 500 gramów. Podwyższenie to motywują fabrykanci tem, że produkcya smalcu w Ameryce zmniejszyła się o 10 milionów kilogramów, skutkiem czego firmy amerykańskie skupują łój w Europie i w Australii celem wyrabiania surogatu smalcu. W ten sposób podrożał łój, który jest najważniejszym artykułem przy fabrykacyi mydła i świec.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4-go do 11-go lutego 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·35—7·60, żyto 6·05 do 6.20, jęczmień browarny 5·50—5·85, pastewny 4·65—5.25, owies 5·30—5·60, hreczka 7·——7·60, kukurudza zeszłoroczna 5·50—5·85, kukurudz. nowa 4.80—5·50, groch do gotowania 6·50—9·50, pastewny 5·00 do 6·75, proso 4·75—5·25, bobik 4.75—5.50, wyka 4·50—5·50, koniczyna 65·— do 80·—, anyż rosyjski 32·00—39·00, anyż płaski 32.00—38·—, kminek 17·— do 20·00, rzepak zimowy 10.25—11·—, letni nowy 13·0 do 14·0, lnianka 8·25 do 8.75, nasienie lniane 10·— do 11.00, nasienie konopne 8·50 do 9·25, tymotka 20·00—25·00, chmiel 110—150, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·10—47·25. Fasola 6·00 do 11·00.

Telegramy „Przeglądu".

Wels 17 lutego. **Arcyksiężna Marya Walerya powiła szczęśliwie syna.**

Wiedeń 17 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, dokończył p. Vaszaty swej przedwczorajszej mowy i dalej krytykował rozporządzenie prezydenta najwyższego trybunału Stremayera. Mówca odczytał owo rozporządzenie w całości, a gdy doszedł do ustępu, w którym p. Stremayer nazywa niemieckie języki obcemi, powstał w sali wielki hałas.

Z ław młodoczeskich wołano: „A więc my jesteśmy obcymi w Austryi, gdzie płacimy podatek krwi i imienia? Nasze pieniądze jednak są dobre. Skandal".

Któryś z posłów zawołał: „b e z c z e l n a h o ł o t a u r z ę d n i c z a" (unverschämte Beamtenbagage).

Wiceprezydent br. Chlumecki myśląc, że to p. Sokol pozwolił sobie tego wykrzyku, wezwał jego, a potem jeszcze kilku innych posłów do porządku, w końcu pokazało się, że to młodoczeski poseł hr. Kaunic zawołał te słowa, jego zatem wezwał prezydent do porządku i zarządził, aby tych słów ubliżających całemu stanowi urzędniczemu Austryi nie zamieszczono w protokole.

P. Skarszewski przemawiał za przyśpieszeniem reformy procedury cywilnej i zaprowadzeniem sądów pokoju i sądów gminnych, które zwłaszcza w Galicyi miałyby bardzo doniosłe znaczenie.

P. Gessmann żądał przywrócenia numerus clausus w adwokaturze i omawiał sprawę dziennikarza ruskiego Kozaryszczuka, którego uwięziono za napisanie russofilskiego artykułu w wychodzącem w Wiedniu czasopiśmie „Nauka". Kozaryszczuk siedzi dotąd jeszcze w więzieniu śledczem sądu wiedeńskiego, pomimo, że sąd czerniowiecki domagał się jego wydania. Mówca widzi w tem naruszenie ustaw.

P. Potoczek wykazywał, jakie szkody przynosi obecna procedura sądowa i skarżył się na wyzyskiwanie ludności włościańskiej w Galicyi przez żydów.

P. Steinwender interpelował, dlaczego władze wojskowe wywierają wpływ na swobodę akademicką tych akademików, którzy są oficerami rezerwowymi.

Na końcu posiedzenia powstała znów wrzawa, gdyż przewodniczący br. Chlumecki nie chciał udzielić głosu pp. Spincicowi i Luegerowi, motywując odmowę tem, iż w sali nie ma kompletu i posiedzenie jest zamknięte.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś. — Prawdopodobnie odpowie dziś minister na wycieczki Vaszaty'ego i Kaunitza przeciw Stremayerowi.

Paryż 17 lutego. Izba ukończyła wczoraj obrady nad interpelacyą Leydeta w sprawie ogólnej polityki rządu i 315 głosami przeciw 186 przyjęła następujący porządek dzienny, na który prezes gabinetu Ribot się zgodził: „Izba ufa rządowi, że utrzyma demokratyczne ustawy i utrwali czysto republikańską politykę i przechodzi do porządku dziennego."

W debacie wziął udział prezes gabinetu Ribot i oświadczył, że nie chce proponowanego przez Milleranda połączenia się z socyalistami i bulanżystami, nie chce także połączenia się ze stronnictwem centrum, gdyż gabinet rządzi dla całego republikańskiego stronnictwa, a nie chce być w niewoli jednej grupy. W końcu zaprotestował Ribot przeciw twierdzeniu, jakoby rząd podlegał wpływowi pana Clemenceau lub skrajnej lewicy. Mowę Ribota oklaskiwano.

Rzym 17 lutego. Papież celebrował wczoraj w kościele św. Piotra mszę św. dla pielgrzymów włoskich i udzielił im błogosławieństwa. Po mszy spożył Papież skromny posiłek, poczem zasiadł na złotym tronie do ceremonii całowania rąk, która trwała sześć godzin.

Londyn 17 lutego. Izba niższa przyjęła jednogłośnie wniosek Sextona, wyrażający oburzenie z powodu wczorajszego artykułu *Timesa*, w którym nazwano antiparnellitów sprzedajnymi i stojącymi na żołdzie rządowym.

Paryż 17 lutego. Komisya cłowa izby ustanowiła cło od nafty w wysokości 16 franków od nafty rafinowanej, a 13 od surowej.

Wiedeń 17 lutego. Książę bułgarski zabawi tu kilka dni. Przeziębił się on mocno i dla tego lekarze radzą mu szanować się bardzo przez kilka dni i nie wychodzić z pokoju.

Budapeszt 17 lutego. Sejm węgierski przyjął w debacie jeneralnej projekt ustawy o polepszeniu płac urzędników. Dziś odbędzie się debata szczegółowa

Berlin 17 lutego. Komisya wojskowa parlamentu niemieckiego odrzuciła wszystkie wnioski w sprawie dwuletniej służby wojskowej, a mianowicie wniosek Bebla, aby w drodze ustawy unormowano dwuletnią służbę, wniosek Rickerta, aby zaprowadzono dwuletnią służbę tylko w piechocie i wniosek Bennigsena, aby dwuletnie służby w piechocie obowiązywało dopóty, dopóki obecny stan prezencyjny armii nie ulegnie zmianie. W końcu odrzuciła komisya także ustęp 1-szy §-fu 1-go przedłożenia rządowego, dotyczący dwuletniej służby.

Sejm pruski przyjął 313 głosami przeciw 25 wniosek p. Dziembowskiego, wzywający rząd, aby działał w radzie związkowej w tym kierunku, iżby w rokowaniach handlowych z Rosyą zarówno interesa rolnictwa jak i przemysłu doznały skutecznej ochrony i aby skorzystano przy tej sposobności z doświadczeń zrobionych na traktatach zawartych z Austryą, Włochami i Szwajcaryą.

Madryt 17 lutego. W kopalniach Mazzarron w prowincyi Murcyi, wskutek wybuchu gazuw, zginęło 25 robotników.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 lutego 1893.

HOTEL IMPERIAL. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Jabłonowski z Wereszczanki. Hr. W. Rey z Pear. Baron J. Romaszkan z Horodenki. A. Mysłowski z Koropca. Margr. K. Gordon z Niżuchowa. Z. Trzecieski z Dynowa. T. Gorayska z Umieszcza. M. Krzysztofowicz z Karapcziu. Dr. A. Nimbin ze Stanisławowa. St. Jędrzejowicz z Jasionki. Fr. Koszowski z Zastawna. H. Frank z Ławoszna. H. Komarnicka z Zawadki. E. Michałowski z Jasła.

HOTEL ZORZA. Br. W. Czechowicz z Gliny. J. Frank z Semerówki. Br. E. Hohendorff z Byszowa. Dr. S. Baczyński z Podola ros. A. Orski z Tłumacza. A. Bonzon z Brukseli. K. Wochenegg z Wiednia. A. Meger z Wiednia. A. Johanson i J. Borkowski z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też Redakcya na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Zakład wychowawczy Śgo Józefa w Chyrowie jest jedyna instytucya na całą Galicyę i Bukowinę, gdzie prócz nauk przepisanych obowiązkowych szkół średnich, wszelkich europejskich języków na żądanie rodziców udzielają, a główny cel prawdziwie rodzicielskiej opieki i wychowania młodzieży tak pod względem religijnym i moralnym, w którym się OO. księża Jezuici bez pochlebstwa gorliwie i wzorowo z zaparciem się samych siebie zajmują. Zaglądnij Szanowny czytelniku do Zakładu w każdej porze roku i to w dzień czy w nocy, a zastaniesz wszędzie wzorowy porządek, przypatrz się do oddziału infirmeryi, gdzie chorzy uczniowie przebywają, przekonasz się czy można mieć wyobrażenie o opiece i pieczołowitości prawdziwie rodzicielskiej z opowiadań i opisów. tak jak sam się przekonasz, braciszki (carissimi) zwani, pod okiem księży do infirmeryi przydzielonych czuwają noc i dzień przy chorych, nieodstępując na krok, spełniając punktualnie przepisy lekarskie i zlecenia księży. Na czele tej szlachetnej instytucyi jaśnieje jak meteor miedzy gwiazdami Rektor zakładu, przewielebny ksiądz Juliusz Christian, którego oko niezmordowanie czuwa mając nadzór nad całym zakładem z wzorowem poświęceniem się dla uczniów pieczy Jego oddanych, by im nigdy na niczem nie zbywało tak w szkole jak i po za jej obrębem. Przekonawszy się naocznie mając dwóch synów w tym Zakładzie, z których jeden bardzo niebezpiecznie był słaby i li tylko troskliwej opiece OO. Jezuitów prawdziwie rodzicielskiej z Przewielebnym księdzem Rektorem na czele zawdzięczam, że do zdrowia przychodzi, nie pomijam też mą wdzięczność lekarzowi Zakładowemu Wmu Meżykowi, który starannie przebieg choroby badał i starał się według wszelkich zasad lekarskich, by syn mój do zdrowia przyszedł. Przyjmijcie Wielebni OO. parę słów tu skreślonych, że mą wdzięczność choć w części wyrażę za pieczołowitość Waszą ojcowską i zasyłam Wam serdeczne „Bóg zapłać", niech się ten Zakład rozwija tak jak obecnie i nadal na zaszczyt i pożytek obywateli kraju. 462

K. W. z Bukowiny.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	328. —	Gal. oblig. propinacyjne	97·25
Alpiny	55·90	Wiedeńskie losy kom.	172·—
Kredyty węg.	381·25	Akcye tyton.	175·25
Anglobanki	154·25	Węg. obl. indem.	96·40
Uniony	255·25	Elbethale	237·75
Ludwiki	219·75	Länderbanki	241·70
Nordbany	292·—	Renta zł. węg.	116·15
Lombardy	100·—	Bankvereiny	122·80
Losy tureckie	49·40	Ruble	126·75
Staatsbahny	308·87		
Czerniowieckie	260·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219 —	222 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	258 —	261 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	347 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 30	102 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109 50	— —
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 25	100 95
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 4% „ 41 l.	96 —	— —
„ „ „ 4% „ 52 l.	100 90	101 60
„ „ „ 4 „ 58	95 80	96 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	— —
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 80	97 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 80	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1893 4½%	99 50	— —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	40 —	43 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24—	1.30—
„ „ papierowy	1.26—	1·28—
100 marek niemieckich	59.——	59·60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 00	6 46	9 32	
Z Muszyny Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 5	9 10	·21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 06	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56		7 06	
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 6		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 18
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 [illegible]	5 26	11 10	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 [illegible]		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 [illegible]			
Do Radowiec	6 36		9 [illegible]		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

150)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Śmiało wszedł do pokoju żony i powtórzył swe zwykłe zapytanie:

— Czy nie chce ci się pić?

— Owszem, pali mię niezmierne pragnienie — odrzekła głosem, o ile mogła, łagodnym i naturalnym.

Odszedł do stolika i zaczął przyrządzać jej wodę z cukrem.

Jakże te przygotowania trwały długo!..

Nieszczęśliwa, wiedziała, że on tam śmierć dla niej przyrządza, bez litości, bez zawahania się!

Ah! śmierć!.. Jakże ona dla niej jest pożądaną!.. Ale z jego ręki!..

W tej ostatniej chwili, cały jej żal, jej gniew i nienawiść uleciały; myślała tylko o ogromnej miłości, jaką rzuciła mu pod nogi, o czułości, jaką go otaczała zawsze.

Kochała go gorąco, szalenie, aż do zbrodni!.. I oto nagroda dla niej!

Głos księcia, nieco rozkazujący, wyrwał ją z tych myśli.

— Pij! — rzekł sucho.

Wzięła szklankę z rąk Filipa i patrząc nań wzrokiem surowym, wyniosłym, nieubłaganym, zapytała:

— Ale na ten raz przynajmniej, mości książę, doza już będzie dostateczna?

Filip drgnął, jak gdyby rażony piorunem; orbity oczów jego rozszerzyły się, źrenice stanęły w słup, usta drżały straszliwie.

Zanim odzyskał przytomność, Klara wychyliła do dna podaną sobie szklankę płynu i cisnęła ją gwałtownie na posadzkę.

— Tak więc — rzekła tonem morderczym — nie zadowolniłeś się podłością, kłamstwem, fałszerstwem i zapragnąłeś jeszcze zostać trucicielem, zbrodniarzem!.. Winszuję, drogi książę, już niczego ci teraz nie brakuje.

Filip pod chłostą tej śmiertelnej zniewagi otrząsnął się z przerażenia, jakiego doznał dowiedziawszy się, że został zdemaskowanym.

— Chybaś zmysły straciła lub pleciesz w gorączce! — odrzekł z nieporównaną bezczelnością i gniewem.

A gdy nie odpowiadała mu, mówił dalej z wzrastającem oburzeniem:

— Chybaś sama zdolna do czynów, jakie mi zarzucasz. Zresztą dałaś tego dowody w swem życiu... Nie sądź, abym równie jak ty był zgniłym i upadłym moralnie!

— Nikczemny, bezczelny, podły! — zdołała nareszcie wyjąkać Klara — milcz! rozkazuję ci! Tak, i ja otrułam, ale to tyś mnie popchnął do tego, pozostając sam na uboczu. Z piekielną zręcznością wyzyskiwałeś miłość, jakąś we mnie wzbudził ku sobie. Ale, jeżeli tamta zbrodnia przyniosła ci wiele, jeżeli dała ci miljony, tobie, wykolejonemu, obciążonemu długami a chciwemu, doprowadzonemu już prawie do nędzy, to obecna — przysięgam na mą duszę — nie przyniesie ci korzyści!

Jutro, otruta przez ciebie, już żyć nie będę. Nie szukałam sprawiedliwości u sądu, gdyż nie zdołałam zebrać dość przekonywających przeciw tobie dowodów.

Spisałam spowiedź moją i odmieniłam testament. Oba te dokumenty znajdują się w rękach bezpiecznych.

W dwadzieścia cztery godziny po moim pogrzebie będziesz wypędzony z tego domu; Roquebrune, odbudowany przezemnie, zostanie zagarnięty i sprzedany przez Mabilla. Nie pozostanie ci, nic, nic, ani grosza...

Mylę się, pozostanie ci wspomnienie siedmiu lat szalonego zbytku z łaski mojej...

Ah! co za upadek! Co za hańba! Jakaż nędza!

Bo życia sobie nie odbierzesz; za podłym jesteś na to!

A jeżeli zmarli mogą widzieć z tamtego świata, co dzieje się tutaj, z jakiemże zadowolnieniem będę spoglądała na twoje cierpienia!...

Książe, jak gdyby zahypnotyzowany, słuchał jej z przerażeniem.

Wydziedziczony!...

Przyszła jej zapewne myśl otworzyć tak zręcznie zmienioną kopertę i znalazłszy w niej papier czysty, napisała testament inny, unieważniający dawniejszy.

Przekleństwo i potępienie!

Jakiż on głupiec, zabił kurę znoszącą jaja złote.

Po jej śmierci nie pozostanie mu nic, czeka go nędza najstraszliwsza.

Co czynić, by uniknąć tak okropnego losu?

Przebłagać księżnę — innego sposobu nie ma.

W jednej chwili twarz jego zmieniła się, straszna boleść wyryła się na niej, oczy napełniły się łzami.

— Przebaczenia! — zawołał ze łkaniem, padając przed nią na kolana. — Jestem nikczemnym, niegodnym żyć na świecie... Tyś moją opatrznością, moją opiekunką, moją dobrodziejką! Litości! Odtąd całe życie moje poświęcę na naprawienie zbrodni, której się dopuściłem; będę cię wielbił na klęczkach, jak najlepsze bóstwo, jak najszlachetniejszą istotę na ziemi!

I gdy Klara, zdziwiona tak świetnie odgrywaną komedyą, z takim tonem szczerości i prawdy, nie mogła zdobyć się na odpowiedź, Filip, sądząc, że już ją wzruszył, powstał i, zanim mogła przewidzieć jego zamiar, otoczył ramionami, przycisnął do swej piersi i zaczął pokrywać konwulsyjnemi pocałunkami.

Lecz ona, tak zawsze wdzięczna dawniej za najmniejszą pieszczotę, pozostała na ten raz zimną, nie zdolną ukryć swego wstrętu i pogardy.

— Błagam cię — wołał przyciskając ją do serca — pozwól wezwać pomocy lekarskiej. Dobrze?... Czy zgadzasz się? Pójdę natychmiast po doktora... Zobaczysz, wyzdrowiejesz i żyć będziesz... Moja straszna wina zostanie naprawiona... Będę cię odtąd kochał całą duszą moją, Klarko droga, będę bezustannie u nóg twoich... Pozwól się leczyć... czy się zgadzasz?..

Księżna zdołała nareszcie uwolić się od jego uścisków.

Blada i drżąca, pomimo osłabienia, zdołała jednak wyciągnąć przed siebie ramię, jak gdyby dla odtrącenia nikczemnika.

Filip, spostrzegłszy tę postać ze zmienionem obliczem i strasznemi oczyma, podnoszącą się mimo dreszczów konania, uczuł strach niezmierny. Komedya jego nie posłużyła mu na na nic. Jego panowanie nad nią ustało.

— Bóg jest sprawiedliwy! — wyjąkała umierająca. — Jakże ty się lękasz tej nędzy, skoro nie cofnąłeś się przed podobną komedją!... Nie przypuszczałam, że aż do tego stopnia! Tem lepiej, moja zemsta będzie pełniejszą.!.

Precz!... chcę umrzeć w samotności. Oszczędź memu konaniu męczarni, jaką mi sprawia twoja obecność.

Opadła na poduszki, a ciało jej zaczęło drgać i rzucać się, jak rzucają się kawałki węża rozciętego na połowę.

Pomimo zakazu księżny Filip wezwał całą służbę i posłał po lekarzy.

Ale wszelki ratunek był już spóźniony, śmierć zbliżała się krokiem szybkim.

Zuzanna, zapłakana, nie opuszczała łoża księżny.

— Księdza Sintély — szepnęła Klara, patrząc na swą pokojowę.

Posłano natychmiest karetę do pałacu arcybiskupa.

Gdy Karol przybył, Klara żyła jeszcze, lecz cierpiała strasznie. Poznała go jednak.

— Wysłałam do księdza moją spowiedź i testament... Proszę o wykonanie mojej woli. Jestem wielką grzesznicą!.. Żałuję...

Wskazawszy wzrokiem stojącego w kącie Filipa, dodała:

— Gdyby on nie był mnie popchnął do złego, możebym pozostała uczciwą... Niech go wypędzą stąd bez litości, bez grosza!..

— Przebacz — rzekł Karol łagodnie — jeżeli chcesz, by Bóg ci przebaczył.

Na twarz księżny wystąpił wyraz dzikiej nienawiści.

— Jemu!.. Nigdy!.. — zawołała. — Niech... będzie... przeklętym!..

Skonała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.